Nr. 228. Lwów — Piątek dnia 7 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla [illegible], odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 10 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] 20 ct. | Nekrologia [illegible] Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Justyny P. Ewfrozyny | Jutro: św. Brygidy Wd. Joanna B. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 15, Zachód „ „ 5 „ 20 | Długość dnia g. 11 m. 5, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 października.

Dzieło Buscha, wydane w Londynie w języku angielskim, p. t. *Bismark, some secret pages of his history* (Bismark, kilka sekretnych stronnic z jego historyi), o którego pojawieniu się jużeśmy donieśli, narobiło olbrzymiej wrzawy w prasie niemieckiej; dzienniki, należące do bezwzględnych wielbicieli zmarłego pierwszego kanclerza, z berlińską *National Zeitung* na czele, nie posiadają się ze złości, a od chwili wyjścia dzieła Buscha nie ma bodaj dnia, w którym nie przypiętoby Buschowi kilku łatek. I długoletni przyboczny organ ks. Bismarka, *Hamburger Nachrichten*, będące niezawodnie jeszcze echem głosów z Friedrichsruh, nie krytykują wprawdzie w szczegółach publikacyi Buscha i nie prostują szczegółów, lecz starają się zaczepić ogólnie wiarogodność autora.

Busch w przedmowie powiada, że dzieło jest niejako dziennikiem, spisywanym podczas 25-letniego obcowania z kanclerzem w charakterze urzędowym i prywatnym, ponieważ wstąpiwszy już w lutym roku 1870 do tak zw. biura literackiego przy urzędzie kanclerskim i ministeryum spraw zagranicznych, głównie był zajęty pisaniem artykułów do dzienników, według inspiracyi ks. Bismarka, celem popierania jego polityki lub zwalczania jego przeciwników. Bismark, chociaż publicznie wyrażał się często dosyć surowo i z pewnem lekceważeniem o prasie, umiał ją cenić i pomiędzy innemi powiedział niegdyś do Buscha, że z dzienników można się zwykle więcej dowiedzieć, niżeli z not dyplomatycznych, tylko trzeba dokładnie znać ich stosunki, t. j., wiedzieć, czyje poglądy i opinie dany dziennik wyraża. Rozumie się, że z takim pomocnikiem jak Busch, z czasem, po nabraniu do niego zaufania, Bismarck niejednokrotnie musiał mówić z wielką otwartością, bo Busch, aby pisać według intencyi Bismarka, musiał wiedzieć nietylko to, co w danym artykule ma być wyrażone, lecz także istotne poglądy i intencye polityczne kanclerza; inaczej trudnoby mu było po jego myśli pisać. Cały świat wiedział, że Bismark obdarzał Buscha szczególnem zaufaniem, tak, iż ten ostatni już niegdyś mógł wydać dwutomowe dzieło p. t.: „Bismark i jego ludzie podczas wojny francusko-niemieckiej“ a stało się to niewątpliwie za wiedzą i wolą kanclerza, w którego służbie Busch jeszcze wtedy pozostawał. Wiarogodności takiego świadka zaprzeczyć trudno, więc też n. p. przyboczny organ hamburski Bismarków w inną stronę uderza, utrzymując, że Busch miał dosyć tępy słuch i niejednego szczegółu dobrze nie dosłyszał. Natomiast *National Zeitung* zarzuca Buschowi, że nadużył zaufania Bismarka, ogłaszając różne tajne dokumenta (np. podanie kanclerza o dymisyę, pełne uchybień dla cesarza Wilhelma II z marca r. 1890).

Trudno przypuszczać, aby Bismark do takiej służby, do jakiej Busch mu był potrzebny, brał człowieka z tępym słuchem. Natomiast najzupełniej wierzyć można, że chociaż nie stenografował różnych wyrażeń Bismarka, Busch, jak o tem opowiada w przedmowie, „dla własnego użytku i celem przyczynienia się kiedyś do poznania charakteru i historyi wielkiego kanclerza“, wszelkie jego orzeczenia natychmiast zapisywał, notując tylko to, co stwierdził własnym słuchem lub wzrokiem. Wszelka niedokładność w zapiskach musiała tedy być wykluczona, „bo niepodobieństwem było — powiada Busch we wstępie — abym samego siebie chciał oszukiwać“.

O nadużyciu zaufania nie może także być mowy. „Kiedyś, jak umrę, możesz pan opowiedzieć wszystko co chcesz, absolutnie wszystko co wiesz“ — powiedział Bismark do Buscha podczas rozmowy przy świadkach 24 lutego 1879 roku — „Buschek kiedyś, długo po mojej śmierci napisze tajną historyę naszego czasu z najlepszych źródeł i informacyi — tak mówił Bismark 21 marca 1891 r. podczas familijnego obiadu we Friedrichsruhe. Busch na to odpowiedział: — „O, tak mości książę, ale nie będę pisał historyi, bo nie mam ku temu zdolności i nie długo po śmierci w. ks. mości która oby jak najpóźniej nastąpiła, lecz zaraz“. Świadczy siostra Bismarka, że kanclerz uśmiechnął się i milczał, co wszyscy uznali za sankcyonowanie zamiaru Buscha.

We wstępie Busch opowiada, jak Bismark, w czasie przeprowadzki z Berlina, dał mu różne dokumenty do kopiowania, pomiędzy niemi swoje podanie o dymisyę. Gdy Busch zwrócił jego uwagę, że dokumenty mogą się dostać do rąk obcych, któreby je ogłosiły, Bismark odpowiedział: — „Nie boję się tego; mogą, jeżeli chcą; ja nie mam sekretów“. A zatem nadużycia zaufania nie było.

Rozumie się, że długoletni uczeń rozumiał mistrza i niewątpliwie stosownie do jego intencyi zrobił użytek z tajnych dokumentów, które miał w ręku.

Dlaczegoż tedy bismarkowska prasa pruska tak mocno się irytuje publikacyą Buscha? Odpowiedź na to łatwa: dlatego, że Busch przedstawia światu Bismarka takim, jakim on był rzeczywiście i dlatego jeszcze, że w wielu sprawach, które się rozegrały w ostatnich dziesiątkach lat, udziela dokładnych objaśnień, które przedstawiają je w świetle cokolwiek odmiennem, niżeli Niemcy chcą przedstawić je światu. Prasa i historyografia niemiecka pragnęła zawsze przedstawić Francyę jako stronę zaczepną w r. 1870. Prawda, że nikt temu tak bardzo nie wierzył, ale nie było dowodów przeciwko Niemcom. Bismark dostarczył ich dopiero sam, gdy przyznał się do sfałszowania depeszy emskiej. Ale publikacya Buscha opowiada nadto nieznane po części dotąd szczegóły o specyalnej misyi jednego z zaufanych Bismarka, Lothara Buchera, do Madrytu, dla podtrzymania tam kandydatury Hohenzollerna na tron hiszpański z wyraźnym celem „prowokowania koguta galijskiego“. Bismark zawsze z trybuny parlamentu twierdził, iż na aneksyę Alzacyi i Lotaryngii zgodził się tylko pod naciskiem stronnictwa wojskowego, które posiadanie Metzu uważało za niezbędne dla Niemiec. Z dzieła Buscha dowiadujemy się, że Bismark już w r. 1866 Austryi proponował połączenie się w celu zabrania Francyi Alzacyi i Lotaryngii itd. itd.

Nadto Busch przedstawia nam wielkiego kanclerza, że tak powiemy w szlafroku, takim, jakim był rzeczywiście, jako człowieka złego, zawziętego, zawistnego, dokuczającego ludziom z przyjemnością, a nienawidzącego z całej głębi duszy tych, którzy nie byli powolnymi jego woli.

To oczywiście nie może podobać się Niemcom, którzy pragną „wielkiego“ kanclerza swego otaczać aureolą, a projektowane z góry obmyślane zabory i wojny upozorować okolicznościami.

Mające się ukazać w Stutgardzie pamiętniki Bismarka opracowane przez jego dzieci, niewątpliwie postawią Bismarka na tym wysokim piedestale, na którym Niemcy go widzieć pragną. Natomiast dzieło Buscha, napisane jak autor powiada, dla prawdy historycznej, „podaje nietylko perłę, ale i muszlę, w której była“; widzimy tam prawdziwego Bismarka i znajdujemy dużo szczegółów nowych, ciekawych, nieznanych, z którymi wkrótce poznajomimy czytelników.

Wypadki w Chinach układają się groźnie i mogą zaprowadzić mocarstwa dalej, niż one same chcą. Ostatnia rewolucya pałacowa w Pekinie, detronizacya bogdychana (a może zamordowanie go), wyniesienie na tron dawnej regentki, powołanie przez nią na pierwszego doradzcę Li-Hung-Czanga — to wszystko stało się wyłącznie w interesie rosyjskim. Gdyby na ten zwrot obojętnie patrzali Chińczycy, to wzburzenie angielskie, amerykańskie i japońskie, wywołane tym wzrostem przewagi rosyjskiej, nie groziłoby następstwami bardzo poważnemi, ponieważ te rywalizujące mocarstwa długo jeszcze będą zawierały między sobą układy kosztem olbrzymiego terytoryum chińskiego. Ale sama ludność chińska, która, wbrew ogólnemu przekonaniu w Europie, bierze żywy udział we wszystkiem, co dotyczy państwa, zaczyna burzyć się przeciw rosyjskiej przewadze.

Świadczy o tem niedawny opór ludności mandżurskiej przeciw wywłaszczeniu ziemi pod koleje, które tam buduje Rosya. Wprawdzie tłumaczono to intrygami angielskiemi, ale te intrygi tak samo nie mogły zdziałać wszystkiego, jak też nie można wszystkiego składać na karb „wędrującego rubla“. Postawa kilkumilionowej ludności Pekinu jest tak groźna, że rosyjski poseł, wrzekomo dla obrony własnej, powołał z Port-Artura kozaków rosyjskich. Oczywiście w razie potrzeby stanie to wojsko w obronie cesarzowej chińskiej — i sądzimy, że właśnie w tym celu przybyło ono do Pekinu. Ale ten śmiały krok rządu rosyjskiego spotkał się z taką samą odpowiedzią angielską: admirał Seymour przysłał angielskiemu ambasadorowi Macdonaldowi marynarzy. A zatem w stolicy chińskiej już stoją obce wojska. Przy pewnych okolicznościach, które mogą się zdarzyć, naprzykład jeżeliby wybuchła rewolucya, jeżeliby tłum rzucił się na ambasadę bądź angielską, bądź rosyjską, ta obecność obcych wojsk w stolicy państwa może doprowadzić do wypadków, od których się zacznie początek upadku chińskiego cesarstwa, zwłaszcza, że jak doniosły telegramy z dwóch ostatnich dni, w czterech najludniejszych i najbogatszych prowincyach chińskich, na południe od Pekinu aż ku posiadłościom francuskim, szaleje powstanie. W Japonii, Anglii i Ameryce opinia zwraca się przeciwko Rosyi, prasa tych krajów gorąco przemawia za sojuszem ich przeciwko Rosyi wyłącznie dla sprawy chińskiej. Podobno admirał Seymour — szef floty angielskiej na wodach chińskich — i ambasador angielski Macdonald przesłali do Londynu raporty, w których wykazują konieczność energicznego wystąpienia przeciwko Rosyi, ale Salisbury więcej liczy na swą dyplomacyę, niż na głos armat, które, jego zdaniem, powinny się odezwać dopiero w ostateczności. Na naradzie gabinetowej miał się on podobno tak wyrazić: „Posiadając najpotężniejszą na świecie flotę i mogąc liczyć na Japonię i Amerykę, powinniśmy być cierpliwi“. Lord Salisbury ma niezaprzeczenie słuszność, o ile uwzględnia tylko wypadki, które mogą być wywołane przez Rosyę lub rząd chiński, nie ma jednak racyi, jeżeli zupełnie nie uwzględnia usposobienia ludności chińskiej.

Koncentracya.

Piszą nam z Wiednia 5 października:

Zapewniają dziś, że baron Dipauli przyjął tekę handlu. Trzebaby podziwiać niepospolitą odwagę szanownego posła tyrolskiego, gdyby... Ale o tem później. Warto zapisać inne pogłoski nominacyjne. I tak jako przyszłego ministra dla Czech, czy Czechów, wymieniają byłego staroczeskiego posła z Morawii dra Zaczka, tudzież znanego posła młodoczeskiego, współredaktora *Narodnich Listów* i sekretarza praskiej Izby handlowej dra Forszta. Na pierwszego ministra dla Słoweńców kandydują starosłoweńca i prezydenta klubu „południowo-północno-słowiańskiego“ Povszego, dyrektora szkoły agronomicznej, tudzież młodo-słoweńca dra Ferjanczyca, wiceprezydenta Izby poselskiej. Że drugi wiceprezydent Lupul powinien być mianowany ministrem dla Bukowiny i Rumunów, tego wymaga logicznie przeprowadzone równouprawnienie i równorzędność! Są nadto 4 teki byłych szefów sekcyi, zasiadających w gabinecie, a nie reprezentujących żadnej frakcyi prawicy. Jednakże chociażby rozdano te teki i utworzono ministrów specyalnych dla wszystkich 17 prowincyi i wszystkich narodowości, nie wystarczałoby to na zaspokojenie wszystkich ambicyjek parlamentarnych i nasycenie apetytu, który w ostatnich latach, dzięki niespodziewanie świetnym karyerom, zaostrzył się niesłychanie. To też zwłaszcza organa młodoczeskie zamianę prawicy na stronnictwo rządowe czynią zawisłą od podarunków i ustępstw realnych, od których najukładniejszy prezes gabinetu mógłby dostać zawrotu głowy.

Lecz wracajmy do powyższego — „gdyby“. Gdyby rzeczywiście zanosiło się na parlamentarne przeprowadzenie ugody z Węgrami, natenczas zdumiewałaby odwaga barona Dipaulego, przyjmującego tekę handlu, z którym pomimo wszelkiej wielostronności i chociaż jest wielkim producentem doskonałego wina, nie miał przecież sposobności obznajomić się dokładniej. Ale pomimo nibyto rzeczowej dyskusyi projektów ugodowych w Izbie, oczywiście nie zanosi się wcale na ich rzeczywiste załatwienie w parlamencie. Że rząd nie życzy sobie tego, to jest insynuacyą opozycyi. Ale rząd widocznie stracił nadzieję, aby parlament na czas załatwił ugodę. Rząd już osiągnął teoretyczną deklaracyę prawicy (w oświadczeniu prezesa Jaworskiego), że jest ona gotowa uchwalić ugodę. Rząd przeto może się teraz powołać na fakt, że wprawdzie większość jest za ugodą, ale mniejszość przeszkadza jej uchwaleniu. To rządowi dostarcza moralnego poparcia przy przeprowadzeniu ugody za pomocą § 14-go. Skupienie się prawicy — o ile na to pozwoli lewe skrzydło klubu młodoczeskiego — i zsolidaryzowanie się rządu z prawicą nie jest więc wstępem do normalnej pracy parlamentarnej, lecz przeciwnie wstępem do — długich wakacyi parlamentu. Ze szczególną szczerością zapowiadają to dzienniki węgierskie, które snać nie mogą się doczekać chwili zamknięcia sesyi i zakończenia tego ostatniego „epizodu“ parlamentarnego. Chwilowo sesyę przedłużają obrady deputacyi kwotowych, które muszą koniecznie stwierdzić ponownie, że się zgodzić nie chcą, czy nie mogą, zanim zapanuje paragraf 14-ty.

Tak dziś przedstawia się sytuacya. Czy nie mieliśmy słuszności, podnosząc wytrwale konieczność wytworzenia w parlamencie za pomocą zręcznych ustępstw dla prawego skrzydła opozycyi niemieckiej (na tle rozporządzeń językowych) innej konstelacyi, czytelnicy nasi rozważą i osądzą. Cóż pomoże skonsolidowanie prawicy, jeżeli się na tem znowu skończy — może na długo — parlamentarna praca! I czy może jeszcze tę koncentracyę prawicy przyjdzie nam opłacić ustępstwami dla wymagań, popieranych przez klub „południowo-północno-słowiański“? Byłby to szczyt!

Utrzymanie parobków dworskich.

W tej sprawie pisze w *Gazecie Narodowej* p. Henryk Karczewski z Moraniec:

Ponieważ p. Józef Puzyna wziął w opiekę czeladź dworską całej wschodniej Galicyi, ja zaś znam tylko kilkanaście powiatów tejże, trudno mi odpowiadać za całą część kraju. Być może, że znajdują się wyjątki — zaręczam atoli za znaczną większość tej części kraju, w której od lat przeszło trzydziestu na roli pracuję. Przechodzę do dobrze mi znanych stosunków i szczegółów gospodarstwa dworskiego. Otóż według mojej praktyki i rachunku, potrzeba na rodzinę złożoną z pięciu dorosłych osób rocznie 600 klg. żyta na chleb, a skoro szanowny autor każe mieć parobkowi troje dzieci, które oczywiście mniej potrzebują, to i powyższa ilość zmniejszy się nieco. Rachunek więc oparty na jakichś korcach ważących po 220 funtów, który doprowadził autora do braku 906 funtów, jest zupełnie mylnym.

Nasz fornal czyli parobek pobiera zwykle 10 worów po 100 klg. netto zboża twardego w gatunku czelnym (często 12 worów po 100 klgr. netto np. w Sokalskiem) a jeżeli pobiera mniej zboża, to otrzymuje od ½ do 1 morga zwykle najlepszej jakości ogrodu i kawałek pola pod kapustę. Ogród ten, przy ręcznej uprawie żony i dzieci fornala, więcej daje, niżby się wydawać mogło, bo ziemia we wschodniej Galicyi, z wyjątkiem dwóch czy trzech leśno-piaszczystych powiatów, jest wcale dobrą.

Kartofle tylko tam dawane są w naturze, gdzie parobek posiada swój własny kawałek gruntu i wtedy zamiast ogrodu woli brać gotowe ziemniaki, które stanowią podstawę pożywienia całej rodziny. Ależ podobno i w Irlandyi zarobnik rolny, głównie kartoflami się żywi. Parobek nasz zbiera na ogrodzie tyle kartofli ile Bóg da, ale zawsze tyle, że wystarczają one dla całej rodziny i dwu sztuk nierogacizny. Oprócz tego parobek we wschodniej Galicyi ma na utrzymaniu dworskiem, krowę (często 2) lub dostaje 365 litrów mleka rocznie.

Prawda, że często chata jest licha, ależ on się w lepszej nie urodził i nie wychował, nie czuje więc tego nieszczęścia, tego braku, skoro ma dach nad głową i względny dostatek opału, który już dziś kosztuje więcej niż roczna pensya tego zwykle bardzo leniwego z natury robotnika. Pewną jest rzeczą, że jeżeli rodzina parobka nie pracuje to i na „czutną*)“ omastę nie starczy. Miałem jednak parobków, których żony pracując podczas żniw i kopania kartofli, tyle mężom pomogły, iż pokupowali oni ogrody, chaty, a nawet i kawałki pola.

Uczyniony nam zarzut wielkich zarobków na propinacyach jest także bezpodstawny. Znam wypadki małych zysków i wielkich strat. Prawo propinacyi dzierżawią tylko ci właściciele, którzy mając zorganizowaną drobną sprzedaż okowity w gorzelniach, są do tego niemal zniewoleni — lub ci, którzy nie chcą, aby najgorsi z żydów, a więc lichwiarze i pijawki, siedzieli w karczmach, a będąc niezależnymi od dworu, jeszcze bardziej lud wyzyskiwali. Wiem z doświadczenia, że nasz ruski chłop jest na szynkarza zupełnie niezdatnym — a sprowadzony chłop z zachodniej części kraju nie potrafi tu prowadzić szynku. Ofiarność pojedynczych chwalebna, ale nie każdego stać na nią.

Również bezpodstawnym jest zarzut — a przepraszam szanownego autora za wyrażenie — nawet lekkomyślnym — iż komisya propinacyjna, w której jakoby jedynie szlachta zasiadała, jest stronniczą. W tej komisyi zasiadają ludzie, którzy nie od dzisiaj cieszą się dobrem imieniem. Jeżeli komisya przy równych cenach daje pierwszeństwo tym, którzy przedstawiają pewność regularnego płacenia rat propinacyjnych, to czyni to w dobrze zrozumianym interesie funduszu propinacyjnego.

Czy słusznie spłacano nam prawo propinacyi? czy słusznie zagrabiano takowe za kordonem? tej kwestyi poruszać nie będę, bo ramy odpowiedzi byłyby za obszerne. Nakoniec jedną jeszcze zaznaczyć muszę okoliczność, że właśnie ci — tak bardzo zdaniem autora wyzyskiwani przez nas parobcy, nie należeli do rozruchów antysemickich, nie widzieliśmy tych ludzi na ławach oskarżonych, jakoteż, że we wschodniej Galicyi o jakowymś ruchu antisemickim i mowy nie było. Częściowe zaburzenia w Jarosławiu i Przemyślu wywołane były przez miejski motłoch uliczny.

* * *

*) Włościanin nasz nie znosi świeżej słoniny ani sadła. Omasta musi być, jak mówi, „czutną“, starą, inaczej mdłą się wydaje.

8)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Pani Mrowska, której od pierwszego spotkania był pan Ilnicki antypatycznym, podejrzywała wiele rzeczy, do których sama przed sobą przyznać się nie śmiała; może też dlatego starała się przeszkadzać częstym spotkaniom jego z Izą. Hrabina dopomagała jej w tem, chociaż pani Mrowska nie mogła jasno sobie wytłómaczyć powodów tej pomocy, wiedziała tylko, że pobudką nie była troskliwość o córkę, bo uczucia matki względem Izy, z obojętnych stały się prawie zawistnymi. W każdem wejrzeniu, w każdem zdaniu hrabina zdradzała się z niemi i bardzo nie wiele na to czasu było potrzeba, by i Iza przeniknęła matkę i dostrzegła brak wszelkiego jej uczucia dla siebie.

Biedna pani Mrowska z rozdartem sercem patrzyła na walkę, jaka się toczyła w duszy Izy, nie chcącej najpierw zrozumieć, następnie nie mogącej pojąć i poddać się bolesnej rzeczywistości. Żadnem słowem nie przerywała cichego dramatu, rozgrywającego się w sercu Izy; wiedziała z doświadczenia, że każda boleść ma swoje prawa, i że nie w porę wyrzeczone słowa pociechy, mogą ją tylko zaognić.

Gdy jednak jednego wieczoru po burzliwej scenie z matką, które bez żadnego powodu coraz częściej się powtarzały, Iza znalazłszy się samą z nauczycielką, rzuciła jej się łkając na szyję i tylko, jak za lat dziecinnych: — „Mro... — moja Mro..“ — powtarzała wśród łez, przytuliła ją do siebie i razem płakały.

Nieraz zrozumienie boleści naszej koi ją najbardziej.

I znów minął rok jeden i drugi. Hrabina wyjeżdżała często, zapominając zupełnie, że już nie dziecko zostawia w domu. Te wyjazdy służyły jej widocznie, bo w lepszem od jakiegoś czasu była usposobieniu i piękność, którą coraz troskliwiej pielęgnowała, odzyskała niemal.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Jak zwykle, hrabina była nieobecną i jak zwykle dotąd bywało, pani Mrowska z Izą spędzić je zamierzały w domu pani Stewskiej.

W dzień wilii pojechały tamże wieczorem i pierwszą osobą, która je powitała, był Seweryn: Seweryn, który nie pisał od kilku miesięcy, o którym słuch zaginął, którego opłakiwać już poczynała matka — a po trochu i pani Mrowska.

Okrzyk radości wyrwał się z ust nauczycielki:

— Pan Seweryn!

— W całej swej świetnej osobie — wesoło, ściskając podane dłonie — odpowiedział młody człowiek, a zwracając się do Izy:

— Ach Boże! — rzekł — jakże pani wyrosła! Przywiozłem pani strój oryentalny, ale brałem go na miarę dziewczynki, którą tu zostawiłem, a nie tej dorosłej — ślicznej panny!

— Pan o mnie tam myślał? — zapytała, podnosząc na niego swe cudowne oczy.

— Jaki pan dobry! — dodała poważniej.

W te oczy Seweryn długiem spojrzał wejrzeniem.

— Nie wiem, czy to dowód dobroci, ale myślałem o pani — odpowiedział.

Weselszych świąt nie pamiętano w rodzinie Stewskich. Seweryn był niezrównanym; werwą swoją, humorem, dom cały zapełnił, najgorzej usposobionybh udobruchał, najpoważniejszych rozruszał. Nigdy jeszcze pani Mrowska nie widziała go w podobnem usposobieniu i nigdy także tak wesołej nie widziała Izy.

Śmiech jej błogiem uczuciem rozlewał się po sercu zacnej nauczycielki i błogiem uczuciem także napełniało ją spostrzeżenie, że Seweryn coraz bardziej zdawał się jej wychowankę podziwiać.

Długiemi godzinami rozmawiali z sobą, a on z tych rozmów wychodził zawsze jakby zamyślony, a w każdym razie roztargniony bardzo.

— Jest na najlepszej drodze — mówiła sobie pani Mrowska i poczciwe jej serce snuło już złote nitki przyszłości, jakiej dla Izy pragnęła.

Złote te nitki zamienić się miały niebawem w cały kłąb szarych nici rzeczywistości, tak innej od marzeń.

Z powrotem hrabiny, który wcześniej, niż to zapowiedziała, nastąpił, odwiedziny pana Ilnickiego stawały się coraz częstsze, a hrabina widocznie zmieniwszy przekonania, oświadczyła nauczycielce, że pragnie, by jej córka przebywała więcej z gościem.

Złowrogie przeczucie tknęło panią Mrowską. Niebawem zamieniło się ono w pewność.

Andrzej Ilnicki za wiedzą i upoważnieniem matki starał się o Izę. Ona, nie przypuszczając wcale jego zamiarów, była z nim zupełnie swobodna i naturalna, a pani Mrowska patrzeć musiała na to, co uważała za zbrodnicze, za niemożebne, za niedopuszczalne.

Jednego dnia, rozmawiając z panią Ostawską, a chcąc ją wybadać, poruszyła kwestyę małżeńską dla Izy. Pani Ostawska odpowiadała łaskawie i do tego stopnia ośmieliła panią Mrowską, że ta wprost ją zapytała, czy w razie danym nicby nie miała przeciw temu, by Seweryn starał się o rękę Izy.

Na to imię hrabina podniosła głowę, żywy rumieniec oblał jej twarz, a oczy złowrogim błysnęły ogniem. Serce nauczycielki omdlało.

— Czy byłabym temu przeciwną? — zawołała — o nie, to za mało powiedzieć — nigdy, słyszy pani — nigdy, póki żyję, na to małżeństwo nie pozwolę, a umierając, pod groźą przekleństwa Izie go zabronię...

Umilkła, a po chwili tonem zupełnie spokojnym dodała:

— Zresztą Iza wyjdzie wkrótce za pana Andrzeja Ilnickiego.

Mówiąc, patrzała wprost w oczy nauczycielki, która wejrzenia nie uchyliła — przeciwnie — nigdy w życiu może tak wymownemi nie były oczy pani Mrowskiej i musiały wiele rzeczy powiedzieć pani Ostawskiej, bo pierwsza odwróciła spojrzenie, nie chcąc widocznie wyczytać więcej.

— A pani — dodała hrabina — jeżeli pragniesz pozostać przy Izie do zamąźpójścia, działać będziesz w tym samym duchu.

— Działać nie będę zupełnie — odpowiedziała nauczycielka, skłoniła się i wyszła.

Wbrew zwyczajom Iza dnia tego o niezwykle późnej godzinie z apartamentów matki wróciła do siebie.

Przechadzając się w szerz i wzdłuż po saloniku, dzielącym ich pokoje, [illegible] tego oczekiwała pani Mrowska. Kiedy na schodach usłyszała stąpanie, serce jej zabiło żywiej, [illegible] nie pojmowała, dlaczego nie śmiała wyjść naprzeciw Izy.

Stanęła i czekała.

Młoda dziewczyna wolnym, miarowym krokiem zbliżała się do drzwi pokoju, otworzyła je i stanęła na progu.

Spostrzegłszy nauczycielkę:

— Mro — szepnęła, wyciągnęła ku niej ramiona, a zanim ta zdołała podbiedz, padła zemdlona na ziemię.

Nazajutrz rano pierwszą osobą, która weszła do pokoju pani Mrowskiej, była Iza.

Uderzyła nauczycielkę bladością i spokojem.

— Mro — rzekła głosem, w którym zdawało się biednej Mro, że noc ta przełamała na zawsze młodość dźwięku — Mro droga, od wczorajszego wieczoru jestem po słowie z panem Ilnickim, za sześć tygodni ma się odbyć mój ślub.... — Jestem bardzo nieszczęśliwa, ale tak być musi!

— Mro — dodała — jeżeli Ci nie mówię wszystkiego, co zaszło między mną a moją matką — twoja w tem wina, nauczyłaś mnie ją szanować — milczeniem ją uszanuję. Ale ciebie Mro tylko kocham, ciebie potrzebuję, byś mi dodała siły — odwagi poddania...

— Bóg ci je da, moje dziecko — i będzie z tobą.

— Mro...

— Co, moja droga?

— Mro, czy ty myślisz — a mówiąc, ukryła główkę na łonie swej przyjaciółki — że pan Seweryn byłby kiedy miał zamiar starania się o mnie?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

P. Ad. Thulie w sprawie niedostatecznego wynagrodzenia czeladzi powiada:

„W mojej okolicy (w tarnopolskiem) pobiera fornal konaty następujące wynagrodzenie: pensyi 32 — 40 zł. (nie 15 — 35), przeciętnie więc 36 zł., zboża celnego 11 — 12 korcy (nie 9 — 10) w wartości przy tegorocznych cenach 70 zł., drzewa z dostawą 2 sągi wartości 18 zł., utrzymanie krowy lub mleko w naturze wartości 15 zł., chatę z komórką i chlewem (koszt postawienia 300 zł.) procent od tego 12 zł., amortyzacya, reperacya, asekuracya i podatek 12 zł., ogrodu pół morga i grządkę na kapustę wartości 7 zł. 50 ct., razem 170 zł. 50 ct. Ma także z reguły bezpłatną pomoc lekarską i aptekę. Za to wynagrodzenie ma dwór od fornala, odliczywszy niedziele i dni świąteczne, około 300 dni roboczych, wypada więc wynagrodzenie za jeden dzień roboczy około 57 ct. Wynagrodzenie zatem nie jest tak nędzne.

„Ze stanowiska praktycznej możności wyżywienia się familii, składającej się z 5 osób, rzecz przedstawia się następująco: Jedna osoba dorosła potrzebuje wedle normy, przyjętej w armii austryackiej, funt chleba dziennie; razem dwie dorosłe osoby 730 funtów chleba, a troje dzieci po pół funta 557 funtów chleba, czyli razem rodzina 1.277 funtów chleba. Odliczywszy 40 proc. na przyrost przy wypieku, potrzeba 766 funtów mąki, albo 800 funtów żyta, czyli 5 korcy. Tyle właśnie dostaje fornal. Pozostaje 6 korcy pszenicy, jęczmienia i grochu, a przybywa do tego bób, fasola, kukurudza, kapusta i kartofle, wyprodukowane na dodanym ogrodzie. Tych ostatnich na połowie ogrodu produkuje się 15 do 20 korcy (nie 9 korcy). Groch, bób i fasola mają wysoką zawartość proteinów w tej samej formie, co w mięsie i zastępują takowe u ludu w pokarmach".

P. J. B., właściciel dóbr we wschodniej Galicyi, wystosował do *Kraju* obszerną odpowiedź na list p. Puzyny. Z tej odpowiedzi przytaczamy następujący urywek:

„Główny zarzut, uczyniony przez p. Józefa z Koziełska Puzynę, a polegający na wyzysku służby folwarcznej przez tutejszych właścicieli, oparty jest na mylnej informacyi. Twierdzi mianowicie p. Puzyna, że w większej części gospodarstw w Galicyi (a głównie we wschodniej) fornal konaty pobiera od 8—10 korcy zboża rocznie; p. P. przyjmuje wskutek tego za podstawę swego rachunku przeciętną cyfrę 9 korcy. Otóż mogę zapewnić p. Puzynę, że został błędnie poinformowany: znam dobrze warunki gospodarowania we wschodniej Galicyi i twierdzę, że minimum t. zw. ordynaryi rocznej wynosi 12 korcy zboża (1 korzec pszenicy, po 4 korcy żyta i jęczmienia, 2 korce gryki, 1 korzec grochu) — a nadto w wielu miejscowościach (np. w Trembowelskiem) 13 korcy. O pensyi 15 zł. nigdym nie słyszał — minimum wynosi 25. A dwory, nie udzielające bezpłatnej pomocy lekarskiej parobkom i ich rodzinom, należą do wyjątków. Muszę też wspomnieć przy tej okazyi o dobrodziejstwach, spływających na robotników (zatrudnionych w gorzelniach, przy wypasie bydła, młócce zboża i sieczkarniach) z przymusowego ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków i należenia do t. zw. „Kasy chorych", całkowitą opłatę wnoszą zazwyczaj dwory (podług premii do opłaty pewnej części składki są obowiązani i robotnicy). U nas, nie w Królestwie, ani w krajach Zachodnich nie egzystują tego rodzaju instytucye. Również dawanie parobkom zboża średniego należy do nadużyć, jakie mogą się wszędzie zdarzać, ale które nie są regułą; — ogółem jest zawsze mowa o zbożu celnem. Ogrody, jakie otrzymują parobcy (zwykle po ½ morga ziemi bardzo urodzajnej), dostarczają znacznie większej ilości kartofli, aniżeli podaje p. Puzyna. Proszę uprzejmie p. Puzynę, żeby zechciał łaskawie wskazać mi choć kilka majątków we wschodniej Galicyi, gdzie praktykowane jest tego rodzaju liche wynagradzanie służby folwarcznej. Nie twierdzę wcale, że służba u nas w Galicyi opływa w dostatki (czego niestety! nie można powiedzieć i o większości włościan, posiadających własne grunta), wiem jednak z własnego doświadczenia, że służba folwarczna tu u nas, we wschodniej Galicyi, ma się znacznie lepiej, niż w Królestwie, a to ze względu na znaczniejsze zarobki, mniejsze dla rodziny fornala podatki, żniwa i kopania kartofli. Zwykłe wynagrodzenie parobka we wschodniej Galicyi wynosi: 12-13 korcy zboża (1 korzec pszenicy, 4 korce żyta, 4 korce jęczmienia, 3—4 korce grochu, gryki lub kukurydzy), mieszkanie, opał (6 pni), utrzymanie dla 1 sztuki bydła, ½ morga ziemi ogrodu (grządki i grządka na kapustę) i 25—30 zł. pensyi. Cały więc rachunek p. Puzyny, oparty na lichem wynagradzaniu służby folwarcznej, jest mylny.

Na zakończenie jeszcze jeden szczegół. Pan Puzyna w swym liście ogłoszonym w *Kraju* powiedział, że na Litwie i w Królestwie parobcy są bez porównania lepiej płatni. Zdaje się jednak, że tak nie jest, bo oto w warszawskim *Wieku*, w artykule p. Leona Wernicza o „Wychodźtwie" (Nr. 216) znajdujemy takie wyrazy:

„Zarobek dworskiego jest mniej więcej następujący: dostaje rocznie 19 rubli, 5 korcy żyta, 3 korce jęczmienia, 1 korzec grochu, 10 korcy kartofli i pół morga ziemi pod zasiew. Oprócz tego może trzymać 1 lub 2 krowy i gdzieniegdzie wolno mu trzymać gęsi i inny dobytek. Dostaje stancyę i opał w ilości odpowiedniej. Za to obowiązany jest trzymać najemnika, któremu z własnej kieszeni płaci około 15 rb., za co ten odsługuje mu zarobek swój, którego wysokość jest następująca: Od wielkanocy do października po złotym dziennie, w czasie kopania kartofli po czterdzieści groszy, a od listopada do kwietnia po 20 groszy. Jest to wynagrodzenie zupełnie wystarczające do bardzo lichej egzystencyi. Podczas żniw kosiarz pomocnik bierze dziennie 4 złote, albo od morga po 1 rb., przyczem musi mieć dla siebie pomocnicę, a po pół rubla, jeśli kosi owies i jęczmień, oraz inne rodzaje zboża, przyczem również otrzymuje pomocnicę. Zboża można skosić 1 morg na dzień, owsa do 2, czyli wynagrodzenie jest jednakowe, pomocnicy płaci się do 40 kop. na dzień. To są warunki płacy w majątkach zamożniejszych, lepiej zagospodarowanych; w mniej zamożnych norma mniej wysoka i wypłata mniej sumienna. Do doskonałości chyba daleko".

Zapomniani Słowianie.

Berlin 30 września.

Tuż prawie pod stolicą zjednoczonych Niemiec, tam, gdzie Szprewa dzieli się na 300 rzeczek, czyniąc całą okolicę podobną do Holandyi lub Wenecyi, leży dolina zwana Spreewaldem, a zaludniona przez Łużyczan dolnych. Największym tam miastem jest Lubniew (Lübben) liczące 3800 mieszkańców, zajmujących się przeważnie ogrodnictwem, gdyż tameczna gleba bardzo wilgotna nadaje się do tego. Miasteczko to, istniejące już od 1179 r., oddalone jest od Berlina o 2½ godziny podróży koleją. Cała jego okolica przedstawia widok bardzo oryginalny, a jej mieszkańcy są typem dla etnografa wielce interesującym.

Jedyną prawie komunikacyę w Spreewaldzie stanowi gęsta sieć rzeczek i kanałów, które przecinają całą nizinę w rozmaitych kierunkach. Jeździ się po nich podługowatemi łódkami z płaskiem dnem, które się wprawia w ruch zapomocą drąga, mającego na końcu formę wiosła. Kto nie potrzebuje wiosłować, odpycha się drągiem o dno rzeki, które jest bardzo płytkie, i tak posuwa się naprzód. W środku łódki znajduje się zwykle plecione lub drewniane krzesło, na którem siedzi podróżny, przewoźnik zaś stoi z tyłu, podobnie jak w weneckich gondolach. Taką łódkę ma nawet najuboższy Łużyczanin, a bogaci posiadają ich po kilkanaście. Podróżnych przewożą łódkami we wszystkich wypadkach życia mieszkańca łużyckiego: wiozą go do chrztu, na niej jedzie w weselnem orszaku, w niej odwożą go do grobu. Są wprawdzie gdzieniegdzie drogi lądowe, ale ciągną się one tylko pomiędzy domami w jednej gminie. Na tych drogach jest oczywiście mnóstwo wysokich mostków, zupełnie jak w Wenecyi. Piechotą daleko tam nie zajdzie, a o komunikacyi wozami nie ma ani mowy.

W zimie cały Spreewald przedstawia prawie jedną wodną płaszczyznę, ponieważ woda we wszystkich rzeczkach w późnej jesieni znacznie się podnosi, wylewa i pokrywa uprawną ziemię, a zamarza, gdy nastąpią mrozy. Wówczas Spreewald przez dwa do trzech miesięcy podobny jest do kolosalnej ślizgawki. Zamiast łódek używają wtedy krzeseł na saneczkach, a zamiast wiosła posługuje się Łużyczanin łyżwami i drągiem z żelaznym ostrym końcem.

Wsi w Spreewaldzie są również oryginalne, jak cały ten kraj. Ulicami w nich są rzeczki, na których odbywa się nieustanny ruch na saniach, łyżwach lub łódkach. Każdy dom jest z trzech stron otoczony wodą, do rzeczki, a przy domach, mających bardzo dużo łódek, urządzone są sztuczne przystanie. Przed domem i po jego bokach są ogrody i zabudowania gospodarskie, gdzie się mieści bydło i drób, wszelkie narzędzia gospodarcze i plony zebrane z ogrodów i łąk. Są domy kamienne, lecz większa ich część zbudowana z drzewa na palach, bardzo silnie i zręcznie wbitych i ...

Z bydła domowego wielką wartość mają dla Łużyczan owce, z których sierści używają oni zamiast lnu do wyrabiania bielizny i odzieży. Łużyczanie bowiem są bardzo oszczędni i nie lubią nic kupować. Najważniejszym artykułem żywności jest dla nich ryba, z której przyrządzają smaczną potrawę ze specyalnym sosem, bardzo zachwalaną przez turystów. Ryb w Spreewaldzie jest mnóstwo, za to niema raków, które nietylko w Szprewie, ale w Odrze i w Łabie zostały wyniszczone przez zarazę.

Warunków przyrody, wśród których żyje mieszkaniec Spreewaldu, nie można nazwać korzystnymi; musi on z tą przyrodą staczać ciągłą walkę, aby zabezpieczyć swoje istnienie, a to wraz z oddaleniem od większych centrów życia wyrobiło w nim wiele sympatycznych strun charakteru: upodobanie w trudach, wytrwałość, oszczędność, przywiązanie do życia rodzinnego, poetyczność w zapatrywaniu się na otaczającą go przyrodę i na związek między przyrodą a jego własną osobą.

Ta poetyczność uwydatnia się w całym szeregu obrzędów i zwyczajów, towarzyszących ważniejszym chwilom życia Łużyczanina. Narodziny dziecięcia, a osobliwie jego chrzest obchodzi się uroczyście przez 6 tygodni. Następnie dziecko owija się materyą, aby je ochronić od wpływów nieczystej siły, która np. może dziecko zamienić za drugie, jeżeli nieostrożna matka wyjdzie o północy z domu. Gdy dziecko jednoroczne zaglądać do lustra, bo inaczej straszyć je wciąż będą widma i straszydła. Jeszcze uroczyściej, niż chrzciny, obchodzi się ślub, na który spraszają wszystkich krewnych i znajomych; cały ten obrzęd zarówno jak i poprzedzający go proceder swatania nosi na sobie cechę odległej starożytności i przypomina zwyczaje innych ludów słowiańskich, np. wykupno panny młodej lub ceremonia strojenia panny młodej we wianek itp. Gdy kto umrze, zanim jego zwłoki wyniosą na cmentarz, pali się przez trzy dni w dzień ogień, aby myszy nie wygryzły nieboszczykowi. Słomę, na której leżał, trzeba się zakopać w ziemi na odludnem miejscu, dokąd nikt nie chodzi, a w żadnym razie nie można jej użyć do karmienia bydła. Dusza zmarłego człowieka ma według wyobrażeń Serbów łużyckich postać białego gołębia, więc gdy kto umrze, natychmiast otwierają w chacie okno, aby sobie dusza uleciała. Wierzą także w to, że jeśli jakie dziecko umrze nieochrzczone, to jego dusza błąka się naokoło domu rodziców.

A oto inne ich przesądy. Po powrocie z mszy w dzień Bożego Narodzenia do domu, należy potrząsać owocowemi drzewami, przyczem kto bądź ma się położyć na ziemię przy pniu drzewa i nadsłuchiwać, co się dzieje w łonie ziemi: jeśli usłyszy muzykę, to w następnym roku będzie ślub w rodzinie; jeśli śpiew, to ktoś umrze. Ażeby drzewo obrodziło w następnym roku, należy owinąć jego pień słomą na 12 godzin w noc Bożego Narodzenia. Kiedy już w kościele zaczną dzwonić na mszę w dzień Bożego Narodzenia, można sobie przykryć głowę białą chustką, dziewięć razy obejść dom naokoło, a potem obróciwszy głowę spojrzeć za plecy ku domowi: wtedy można zobaczyć, co się stanie w przyszłym roku. Istnieje także dużo sposobów, za pomocą których w noc Bożego Narodzenia starają się dziewczęta dowiedzieć, kto je zaślubi.

Dużą rolę w życiu włościanina łużyckiego odgrywa muzyka i śpiew. Najbardziej ulubionemi są pieśni liryczne, odznaczające się niskością tonu, melodyjnością a zarazem realizmem treści zaczerpniętej jużto z powszedniejszych jużto z ważniejszych momentów narodowego życia. Muzyka tych pieśni jest z tego względu oryginalną, że trudno zgadnąć kiedy pieśń się skończy, gdyż finał jej następuje zawsze niespodziewanie.

Jeszcze dotychczas zachowało się w typie Łużyczan wiele słowiańskich rysów; przyznaje to każdy, kto tam przyjedzie z jakiegokolwiek niemieckiego grodu. Szczególnie tyczy się to niewiast, między któremi zdarzają się czyste typy polskie. Język ich mało się różni od języka Łużyczan nadłabskich, a brzmieniem przypomina kaszubski.

Z izby sądowej.

Kraków 5 października.

(Uwolnienie zabójcy).

Dziś odbyła się tu przed ławą przysięgłych rozprawa karna przeciw Janowi Łucarzowi, liczącemu lat 28, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa, spełnioną w Niederstein w Saksonii na osobie nadzorcy robotników Pawła Mildera. Pracowali tam wspólnie robotnicy wiejscy z Galicyi i Królestwa Polskiego, przyczem robotnicy z Galicyi przezywali pogardliwie robotników z Królestwa: „Russami" albo „Moskalami". Ztąd wywiązały się różne sprzeczki i bójki. Jedna z takich bójek zaszła dnia 28 maja br. Obwiniony Jan Łucarz, po wyjściu z karczmy, gdzie się odgrażał t. zw. „Russom" został opadnięty przez robotników. Wśród bójki Łucarz, w obronie własnej, ugodził motyką w głowę Niemca, Pawła Mildera. Milder zmarł wkrótce skutkiem złamania czaszki i uszkodzenia mózgu. Łucarz zbiegł do Saksonii, gdzie sam oddał się w ręce władzy, twierdząc, że zabił człowieka w obronie własnej.

Obwiniony został na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolniony od winy i kary, gdyż nabrano przekonania, że Łucarz działał w obronie własnego życia.

Kronika.

Lwów 6 października.

Namiestnik hr. Piniński wyjechał wczoraj na kilka dni ze Lwowa.

Ze sfer sądowych. Minister sprawiedliwości wezwał prezydya sądów krajowych i obwodowych do wymienienia urzędników konceptowych i kancelaryjnych, którzy służą ponad lat 30 i nie są już w stanie czynić w zupełności zadość wymogom służby a przeto spensyonowanie ich byłoby wskazanem. Polecił także przedstawić do emerytury takich urzędników, którzy jakkolwiek nie ukończyli jeszcze 40 lat służby, jednak ze względu na nową procedurę nie mogą podołać wymogom służbowym.

Akademia handlowa we Lwowie, jako zakład państwowy, ma wejść w życie z dniem 1 września 1899 r. W przyszłoroczny budżet ministerstwa oświaty, wstawioną będzie odpowiednia kwota na jej utrzymanie.

Nominacye na kolei. Mianowani: Iwaniszyn Emil, adjunkt w Stanisławowie, naczelnikiem stacyi w Jagielnicy; Grotkowski Adam, adjunkt w Turce, naczelnikiem tamże; Bietkowski Maryan, asystent w Buczaczu, naczelnikiem w Tłustem; Czaporowski Stanisław, asystent w Zaleszczykach, naczelnikiem w Teresynie; Friedman Szymon, asystent w Nadwórnie, naczelnikiem w Potoku; Rutkowski Juliusz, asystent w Buczaczu, naczelnikiem w Wygnance; Skopec Adolf, asystent w Zabłotowie, naczelnikiem w Borszczowie. — Przeniesieni: Bugno Stanisław, adjunkt i naczelnik stacyi w Turce, w tym samym charakterze do Biały czortkowskiej; Duzinkiewicz Jan, asystent w Markowcach, do Monasterzysk; Höcht Bernard, asystent i naczelnik w Kalinowszczyźnie, do Iwania pustego; Krzyżanowski Kornel, asystent z Monasterzysk, do Buczacza; Mogilnicki Ignacy, asystent z Bukaczowiec, do Chryplina; Radwański Czesław, asystent w Tyśmienicy, do Stanisławowa; Bryk Julian, aspirant z Jezupola do Krechowic; Herz Ozyasz, asystent z Doliny, do Bukaczowiec; Kolankowski Euzebiusz, aspirant z Delatyna, do Teresyna; Romańczuk Andrzej, aspirant z Kopyczyniec do Skały; Stabiński Stanisław, asystent z Podwysokiego, do Czortkowa; Hulanicki Adam, wolontaryusz z Volksgarten, do Markowiec; Topolnicki Jan, asystent z Chryplina do Stanisławowa; Zbudowski Celsiusz, asystent z Potutor, do Tyśmienicy; dr. Twaróg Feliks, koncypient kol., został przeniesiony z dyr. wiedeńskiej do krakowskiej.

† Dr. Leon Koźmiński, były adwokat krajowy, długoletni burmistrz miasta Tarnopola, właściciel Ochrymowiec w pow. zbaraskim, umarł wczoraj w Tarnopolu. Dla miasta tego, w ciągu swego przeszło dwudziestoletniego burmistrzowania położył wielkie zasługi. Był założycielem tarnopolskiej kasy oszczędności i aż do zgonu jej prezesem; założył pożyczkową kasę rzemieślniczą, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, Towarzystwo szkoły ludowej i Tow. im. Kościuszki. Jako człowiek zacnego serca i nieskazitelnego charakteru, cieszył się szacunkiem całego grodu bez różnicy wyznań i narodowości. Umarł w 71 r. życia. *R. i. p.*

Rada m. Tarnopola uchwaliła urządzić własnym kosztem pogrzeb śp. Koźmińskiego.

Wydział Tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie, rozesłał do byłych członków i dłużników Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie następujący komunikat: „Ponieważ znaczna większość naszych dłużników, mimo wielokrotnych upomnień pisemnych, nie poczuwa się do obowiązku zwrócenia udzielanych im w czasie pobytu na Technice pożyczek bezprocentowych, wydział Tow. postanowił podać do publicznej wiadomości spis niesumiennych dłużników. Z końcem października wyda wydział Towarzystwa spis dłużników z podaniem stanowisk, jakie oni zajmują, oraz kwot dłużnych, w ilości 5000 egzemplarzy i roześle go do wszystkich byłych członków Towarzystwa z prośbą, aby ci wpłynęli moralnie na swych kolegów i skłonili ich do spłacenia swych długów, zaciągniętych w Towarzystwie dobroczynnem. *Dłużnicy, którzy nie chcą, by ich nazwiska umieszczone były na spisie, który wydamy, zechcą wyrównać długi najdalej do końca października br.*"

Stosunki ks. Stojałowskiego z rosyjską żandarmeryą. *Dziennik Polski* donosi, że jego naczelny redaktor, p. dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański otrzymał wreszcie akt oskarżenia w sprawie artykułów, traktujących o stosunkach ks. Stojałowskiego z jenerałem rosyjskich żandarmów w Warszawie, Brokiem. Pozwany oświadcza, że rekursu od aktu oskarżenia nie wniesie, a zatem proces się odbędzie, i ciekawa ta historya stanie w jasnem świetle.

Zwrot ku lepszemu. W Poznaniu odbył się w poniedziałek wiec wyborczy stronnictwa „ruchu ludowego". Przemawiał dr. Roman Szymański, redaktor *Orędownika* i przywódca stronnictwa ludowego, który zaznaczył, że jakkolwiek wybór Polaka w mieście Poznaniu jest wykluczony, należy starać się, aby przeszkodzić wyborowi hakatysty. Następnie zdał mówca sprawę ze stanu rokowań komitetu „ugodowego" z komitetem „ludowym" i wyraził zadowolenie z tych układów, umożebniających wybór legalnego komitetu, w którym reprezentowane będą w równej sile oba stronnictwa. Ton przemówienia dr. Szymańskiego i innych mówców był przychylnym dla hasła zgody, co zebranie stwierdziło okrzykiem „godzimy się!"

Poświęcenie kościółka w Barszczowicach odbyło się dnia 29 września. Poświęcenia dokonał ks. dziekan Pelek z Winnik w asystencyi ks. proboszcza Wojtowicza z Jaryczowa, ze współudziałem sąsiedniego duchowieństwa. Z okazyi tej uroczystości liczne grono wiernych przystąpiło do Spowiedzi i Komunii świętej.

Dalsze datki na ten cel złożyli pp.: Szulc 2000 cegieł na podłogę, Guliani 2 beczki cementu, Lewiński statuę Matki Boskiej, Leopold Konopacki dwa obrazki, dwa obrusy na ołtarz i kropidło, Szulakiewiczowa dwa bukiety z flakonem, Mussilowa pas do dzwonka, nieznanego nazwiska osoba obrus biały, F. Stechny z Magier 10 zł., Ekielski 5 zł., Moczydłowski 6, Władzia Moczydłowska 2, gmina Gliniany 1.50, Zakon OO. Dominikanów sukienkę na kielich, krzyżyk, ławkę i kropielnicę, Zakon OO. Bernardynów wieczną lampkę, OO. Karmelici dwie ławki. Wszystkim ofiarodawcom „Bóg zapłać". Za komitet: *Koepplowa.*

Konkurs rozpisuje Namiestnictwo lwowskie na stypendyum z fundacyi im. Józefa Gerzabka w kwocie 150 zł. dla męskich potomków rodzeństwa fundatora, uczęszczających do któregokolwiek zakładu naukowego publicznego w Austryi. Termin do 15 listopada.

Rozstrzygnięcie konkursu literackiego. Konkurs „Stelli" poznańskiej na utwór sceniczny, rozpisany na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, rozsądzony został w ten sposób, że z nadesłanych 18 sztuk wyróżniono i do nagrody zalecono dwie: 1) Obraz dramatyczny ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza z godłem: „Oto są grzechy mego żywota". 2) Rok 1838, obrazek sceniczny z godłem: „Ja wiem to, że nic nie wiem". Autorem pierwszej pracy jest p. Stanisław Wiktor Saloni z Cieszanowa w Galicyi, autorem drugiej p. Henryk Zbierzchowski ze Lwowa. Otrzymają nagrody 100 i 50 m., jeżeli się zgodzą na zmiany, których „Stella" w razie przedstawienia będzie musiała w nagrodzonych utworach dokonać.

Klub cyklistów lwowskich urządza w niedzielę, o godzinie 3 po południu „ghynkhamę" czyli „święto sportów" na zakończenie sezonu sportowego. Bilety do lóż po 3 zł. i plaki po 1 zł. sprzedają: cukiernia Hausera i Bieniedzkiego, oraz handel M. Gustowicza.

Politechnika dla kobiet. Z bieżącem półroczem zimowem politechnika w Darmstadzie otwiera swe podwoje na przyjęcie kobiet. Na razie studentki będą korzystały tylko z prawa słuchaczek (*Zuhörerinnen*), z czasem jednak nabędą wszelkich praw studentów. Egzaminów wstępnych nie będzie. Wymagane są świadectwa ze szkół średnich, uprawniające do słuchania wykładów w wyższych zakładach naukowych.

Wolno się modlić, byle nie po polsku. *Kuryer Poznański* otrzymał wiadomość, iż rząd rosyjski pozwolił wybudować katolicką kaplicę w Taszkencie pod warunkiem, że kapłani nie będą używali polskiego języka przy wykonywaniu duszpasterstwa dla katolickich żołnierzy. Wszystkie modlitwy mają być odmawiane wyłącznie w języku łacińskim, a wszelkie przemówienia do parafian, jakoteż nauki i kazania mają być głoszone tylko w języku rosyjskim.

Kontrola jesienna dla zamieszkałych we Lwowie urlopników, rezerwistów i rezerwistów zapasowych odbędzie się w r. b. w następującym porządku: Dnia 10 bm. asenterowani do pułku nr. 30 w latach 1889, 1888 lub przedtem; dnia 11-go asenterowani w latach 1890, 1891 i 1892; dnia 12 go z lat 1893, 1894 i 1895; dnia 13-go z lat 1896 i 1897. Dnia 14 bm. dla asenterowanych do pułków piechoty nr. od 1 do 29; dnia 15 bm. od nr. 31 do 77; dnia 17 b. m. od nr. 77 do 102; dnia 18 bm. dla należących do pułków dragonów, huzarów i ułanów, dnia 19 bm. dla pułków artyleryi polowej, fortecznej i technicznej; dnia 20 bm. dla pułków fargonów (train); dnia 21 bm. dla oddziałów saperów, strzelców, magazynów prowiantowych i mundurowych, oraz zakładów stadnin państwowych; wreszcie dnia 22 bm. dla pułku kolejowego i telegraficznego, oddziałów sanitarnych, szpitalów i aptek wojskowych, oraz marynarki wojennej. Stawić się mają wszyscy ci, którzy w roku bieżącym nie odbywali ćwiczeń wojskowych. Kontrola dodatkowa odbędzie się w dniach 14 i 15

---

20)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Z tych miłych majaczeń, które błąkają się po głowach niektórych marzycieli, jedną rzecz zaznaczam: dusze nasze są znacznie mniej materyalnemi od naszych obyczajów; zdaje się nam, żeśmy dorośli, kiedy znosimy obrzędy religijne i ceremonie kultu, lecz zaledwie ich pozbyliśmy się, tajemna siła prze nas, aby je napowrót wskrzesić, a przynajmniej zastąpić. Podczas terroryzmu urodziła się sekta theophilantropów, którzy pod pozornem obalenia religii zaczęli wypożyczać od niej cały przyrząd zewnętrzny, nie mogąc nic więcej przyswoić sobie z jej dziedzictwa. Daliby wiele, aby mieć wiarę w to, co czynili, ale grali komedyę i co jest najwstrętniejszem, mieli świadomość dokładną tej hypokryzyi. Publika, która czuła dobrze tę sytuacyę, gwizdała niemiłosiernie. Pomiędzy terrorystami byli mądrzy ludzie, ale nie mogli się oprzeć na tradycyi osobistej, której nie mieli; mogli powtarzać za Napoleonem Wielkim: „Czemuż nie jestem moim własnym wnukiem!"

Nie chodziło tu o stworzenie jakiegobądź ceremoniału, lecz o to aby on był odpowiednim i pięknym, jak w kościele. Świątynie wiejskie są nieraz ubogie; cztery ściany zgrzybiałe, na nich święci, wyrąbani z drzewa, na chybi trafi wymalowani na niebiesko i czerwono. Ale to kościół, który przemawia od kolebki do grobu głosem obowiązku i poświęcenia, który mówi o Bogu, o życiu przyszłem. Ubogi pozornie, jakże bogatym jest w istocie i w obietnicach swoich! Przeszłość dwudziestu wieków stoi tam za nami, a przed nami przyszłość „saecula saeculorum". W miarę postępu cywilizacyi, kościoły stają się coraz piękniejszemi, cuda sztuki w nich się gromadzą, aż do arcydzieł; ku Niebu podnoszą się wraz z napowietrznemi wieżyczkami pienia pełne harmonii. Cały urok, poezya i siła w jedno się tam wiąże, a Niebo i ziemia łączą się na ołtarzach.

My, mężczyźni, nie jesteśmy w stanie zrozumieć, czem dla kobiety jest kościół. Wchodzi w białej sukience, w obłoku welonu, oparta na ręku narzeczonego, w dymie kadzideł, otoczona gronem przyjaciół wzruszonych i uśmiechniętych. Obraz ten był marzeniem jej lat dziecięcych, będzie wspomnieniem całego życia. Wszystko jej zostanie w pamięci: te kwiaty, te świece, te pieśni dzieci i słaby głos proboszcza siwego, ta obrączka, którą wkładał jej ksiądz na drżący palec, stuła, która dotknął jej głowy, a potem błogosławieństwo, a w końcu w zakrystyi ten pocałunek gorący matki, wszystko to jakby dziś pamięta. Nie można wyrwać tego z życia kobiety. A myż możemy się wyrzec tego?

Uczymy się arytmetyki i algebry — tak, wiemy, że dwa razy dwa, cztery. Najbliższą drogą między dwoma punktami jest linia prosta. Rzecz obejmująca jest większą od objętej. Trzeba tak się urządzać, aby ze wszystkiego najwyższą wyciągać korzyść, „to make the best of it". Aleź serce, o moi przyjaciele! aleź miłość, młodość, a szczęście, a wieczność w co się obrócą?

Wyrzekacie się uczucia. Wszystko poddajecie rozumowi. Zmiłujcie się! niechaj rozum zostaje na właściwem miejscu. Rozum musi mieć broń i ozdobę. Stwórzcie nam świat, w którym jest życie prawdziwe. Tu jesteśmy na ziemi, wiedzcie o tem dobrze, po to jedynie, aby myśleć o tym innym świecie, aby do niego wzdychać i aby go zdobyć, siejąc dobro w około siebie.

Małżeństwo w kościele.

Stosunki Kościoła do państwa, nad których uregulowaniem łamią sobie głowy mężowie stanu, długo jeszcze stanowić będą kwestyę rozpaczliwie zawiłą, która jest trudniejszą w krajach katolickich aniżeli w innych, a ze wszystkich krajów katolickich najtrudniejszą we Francyi. Powód tego leży w sile i żywotności religii katolickiej, która natrafia we Francyi na usposobienie, niecierpiące żadnego nacisku i za ruchliwe. Żądamy bezwzględnej wolności, a nie umiemy jej używać; o ile jej łakniemy, o tyle nie zdajemy sobie sprawy, na czem ona zależy. Dawniej wierzyliśmy, później wpadliśmy w sceptycyzm, a teraz doszliśmy do obojętności, która jest stanem najgorszym. Możnaby przypuszczać, że dalibyśmy zupełną swobodę religijnym ideom pod warunkiem, aby nam ich nie narzucano, że zgodzilibyśmy się na obcowanie z religią, gdyby nie księża, którzy jej wyłączną własność sobie przypisują, czy też my im przypisujemy i których dla tego nie możemy cierpieć. Jeżeli mówię my, proszę mnie zrozumieć. Mówię tu o zaślepieniu wielu ludzi z pewnego stronnictwa, któremu uczciwi ludzie nie ulegają.

Z nienawiści do księży idzie nasza niewiara w Boga. Jedni żądają, aby Papież był królem; inni, aby król był Papieżem, jak w Turcyi, Rosyi, Anglii, Chinach i Persyi. Inni zupełnie nie chcą mieć Papieża. Wszystko to łatwo mieć na papierze, a niepodobna w praktykę wprowadzić.

Chcecie zdać sobie sprawę z ważności religii, zastanówcie się nad tym faktem: Starzec, od świata odcięty i osamotniony wśród ogrodów na Watykanie, mający za całą obronę kilku zakonników, kilka osób ze służby, nie posiadający żadnego majątku, a żyjący z jałmużny, jeden tylko potrafił stawić czoło Bismarkowi, który musiał cofnąć się przed jego potęgą.

Co dzień w stosunkach domowych rachować wam się przyjdzie ze stanowiskiem Kościoła w obec państwa, gdyż znajdziemy na małą skalę w domach waszych wszystkie warunki, jakie spotykają się w praktyce. Mamy małżeństwa teokratyczne, w których mąż i żona wyznają i praktykują jedną religię, małżeństwa wolnomyślne, w których mąż i żona wyrzekają się wszelkich wyznań, a w końcu małżeństwa mięszane w których jedno z małżonków wyznaje jakąś religię a drugie nie wyznaje żadnej. Te ostatnie dziś najpospoliciej się zdarzają. Dajmy na to, że temi ostatniemi małżeństwami zajmiemy się wyłącznie.

Większa część małżeństw tak jest urządzoną, że władza świecka idzie ze strony męża, wpływ religijny posiada kobieta. Siła materyalna, poparta prawem, wypływa z władzy świeckiej. Przeciw mężowi i jego sile kobieta stawi siłę moralną i działa przekonywająco lub przebiegle. Nie mogą wprawdzie oni iść w rozdziale, ale każda z dwóch stron szanuje wolność drugiej, żona chodzi na nabożeństwa a mąż nie. W religii katolickiej, panującej we Francyi, nieporozumienia, z tego stanowiska płynące, mnożą się ciągle. Jakkolwiek uczęszczanie do kościoła jest rzeczą indywidualną, może ono jednak mieć wpływ na pożycie wspólne, jeżeli stanie się częstem. Kobiety nabożne idą do kościoła nie tylko w niedzielę na mszę, muszą być na nieszporach, codzień na rannej mszy, często też zachodzą tamże na modlitwę i rozmyślanie. Nadto uczestniczą w kongregacyach, w stowarzyszeniach, w instytucyach dobroczynnych, w nowennach, rekolekcyach i bractwach różańcowych. Nie ganię tego, lecz tylko przedstawiam, jak się rzeczy mają. Mąż kobiety takiej ma wolność robienia, jak mu się zdaje, ale pozbawiony jest żony. Są też różne przepisy religijne, które obciążają całą rodzinę, a nie mogą być stosowane do pojedynczych jej członków, jak np. post, który jest obowiązujący w każdy piątek; dawniej poszczono także w sobotę każdego tygodnia, w wigilię uroczystych świąt, na czterdzieści dni przed Wielkanocą, w ogóle na [illegible] rodziny są w m[illegible]łów. Kobieta może wytworzyć sobie najcięższe umartwienia, choćby kosztem zdrowia, ale co zrobić z dziećmi?

Na każdym kroku życia spotykamy się z Kościołem. Naprzód chrzest, potem nauka katechizmu, pierwsza komunia i bierzmowanie. Codziennie modlitwa, rano i wieczór, przed obiadem i po obiedzie. Gdy dzieci zaczną uczyć się czytać, trzeba będzie im wybierać książki, a w końcu trzeba wybrać szkołę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

listopada. Kontrola odbywa się na cytadeli, zawsze o godz. 9 przed południem.

Wydział Towarzystwa opieki nad opuszczonymi chłopcami w Stanisławowie przedłożył sprawozdanie z czynności swoich za czas od 31 kwietnia 1897 r. do 1 lipca br. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że wspomniane towarzystwo, założone przed 30-stu laty przez JE. ks. arcybiskupa Issakowicza w celu najszlachetniejszym: opiekowania się bezdomnymi, po ulicach się błąkającymi chłopcami, z każdym rokiem upada. Dość powiedzieć, że w roku ubiegłym liczyło ono zaledwie 36-ciu członków, wskutek czego mógł Zakład utrzymać zupełnie bezpłatnie tylko 16-stu wychowanków i to z ogromnym trudem i wysiłkiem. Przez cały czas istnienia Towarzystwa, dokładał Wydział wszelkich starań, aby odpowiedzieć swemu zadaniu: odbywał liczne w ciągu roku posiedzenia, zwoływał walne zgromadzenia, przedkładał sprawozdania ze swej działalności, jednem słowem czynił wszystko co mógł, aby tylko pozyskać większą ilość członków — ale mimo to nie doznał odpowiedniego poparcia. Przyczyną tego jest prawdopodobnie zbyt wielka liczba towarzystw humanitarnych w Stanisławowie, lub też wielka obojętność mieszkańców jego dla spraw publicznych. Nadmienić trzeba, że wspomniane towarzystwo oddaje swoich wychowanków (po ukończeniu szkoły ludowej) do rzemiosła i opiekuje się nimi, aż do ich wyzwolenia na czeladników; do szkół średnich wysyła tylko uczniów o wybitnych zdolnościach. Dochód wynosił w roku ubiegłym (z subwencyami) 1932 złr., rozchód 1828.

Gdzie Dreyfus? Do tysiąca łgarstw o sprawie Dreyfusa przybywa jeszcze jedno, kolosalne, ale nie gorsze od innych. Oto londyńskie czasopismo *The Referée* podaje następującą „nieoszacowaną" wiadomość: „Istotną trudność dla rządu francuskiego stanowi obecnie... odnalezienie Dreyfusa. Przed laty dwoma ułatwiono mu ucieczkę z wyspy Dyabelskiej; dozorcy, bojąc się, aby wieść o tem nie wywołała we Francyi zawichrzeń, zastąpili zbiega kim innym, nie zbyt nawet do niego podobnym. Dreyfus umknął do Ameryki południowej i przebywa tam, pod przybranem, ma się rozumieć nazwiskiem. Teraz, wobec rewizyi procesu, rząd znajduje się w kłopocie niemałym. Jakże tu stawić przed sąd „fałszywego" Dreyfusa. Należy więc odszukać go w Ameryce i obietnicami skłonić do zajęcia „opuszczonego stanowiska". Czy jednak Dreyfus zgodzi się na tę rolę, czy będzie miał dość zaufania do rządu?" I takie wiadomości podaje nie pismo humorystyczne, lecz „poważny" dziennik polityczny. Mieliśmy już w sprawie Dreyfusa i fałszywe świadectwa i fałszywe dokumenty — brakło tylko fałszywego.. przestępcy. *Referés* zaradziło temu brakowi.

Wpływ niemczyzny. Kronikarz *Gońca łódzkiego* przytacza próbkę polsko-niemieckiej gwary, która przyjęła się w warstwach robotniczych, podlegających wpływom obcego języka. Oto Kuba Żerdź tak opowiada:

„Przyszłem z dorfa, co podle Zgirza, a miałem pitnaście jarów. Fater mi śtyrbnął kiej byłem knabkiem klajnym. Dostałem się na motocza do szpinerni, a jezdem już lagiej jak pinó roków na wonungu u Wachowej, moi grosmuter. Arbajtuje się ciągiem, ale niewielki zach to je, bo lon klajny, a na akord nie dajum. Just rok wi jezdem w fabrykach, a roz w wone pójdam na ibung. Szajnito to frajwiliga, bo śnapsa gibują ile wlazie. Grosmutrowa, niby mojam babka, wzięna na osterne świnta jedną medlajn, co była arbajtnicą w weberni, ale nie weberkę, ino szpulerkę. To ta medlajn miała takie canki fajn, że ją i obermajster i untermajster chcioł, ale ona nie chciała, alte tylko wypnął geldów i ona poszła. Wi miała groszem, to ja, mój gamrat Wójcik i nochen jeden, Paul, chodzieleśma za nią. To ona ulubiła mi i raz po fajerabencie poszliśma abendować do gartenu i ona kupiła wurstu, flajszu, brrtu i bira tyla, co było gelük. A poytym ona podeszła mi i kupiła hut dla mi, rokietę, westkę, wszystko fajniste, a jak to uzbrałem, gibnęliśmy na zapowiedzie. Ale ten szpicbub, Paul, chcioł odbić moją medlajn, to raz w szonigu chycił mi za kopfę, ale gibnąłem mu orfajgę i ciepnął na ziem, to dał rujch. Poszliśma do kweli pod handę, kupiłem medlajn frysztyk, potem schermarożny, precli dla grosmutry i curik byliśma w wonundzie. Medlajn sprawiła ze szuchy i było z nami hejrat. Habujemy trochę zachów, ale co trudno o akort, to trudno!

Co to jest? To gwara tysiąc razy gorsza od tej, która w najsilniej zniemczonych okolicach Górnego Szląska panuje. Jakież tu piękne otwiera się pole dla siewców oświaty ludowej. Bronić języka ojczystego przed zabójczym wpływem germanizmu, to „praca godna potu szlachetnych", jak mówi Fryderyk Schiller.

Balonem ponad Alpy. W uzupełnieniu naszych doniesień o zajmującej wyprawie Spelterinieго i 3 jego towarzyszy podajemy jeszcze następujące szczegóły: Gdy balon „Vega" wzniósł się do wysokości 6000—6300 metrów, roztoczył się przed oczami podróżników wspaniały widok na Alpy i na okolice od Renu aż do Sabaudyi. Niebo było ciemno-błękitne, tylko tu i ówdzie widać było trochę mgły jesiennej. Pasmo gór „Jura" z tej olbrzymiej wysokości wyglądały jak nieznaczne zmarszczki ziemi; Alpy w tyle wznosiły się jak wspaniała ściana. Termometr wskazywał 21 stopnia niżej zera. Na tej wysokości balon długo się nie utrzymywał, ale przez parę godzin unosił się ponad 5000 metrów. Podróżnicy mieli się bardzo dobrze, a tylko jeden z nich musiał używać sztucznego tlenu. W wysokości ponad 6000 metrów wszyscy niezdolni byli do pracy wskutek osłabienia. Wszystkie instrumenta funkcyonowały doskonale. Wylądowanie aeronautów nastąpiło o pół do 5tej popołudniu; było ono utrudnione z powodu wiatru w niższych warstwach atmosfery, ale przy zręczności kapitana odeszło bez szwanku.

Młody zbrodniarz. Do mieszkania chorego kolporanta Jerzabka w Wiedniu na Pramergasse przybył tymi dniami pewien młodzieniec Czech, chcąc wynająć tam malutki pokoik, który Jerzabkowie chcieli odstąpić jedynie z tego powodu, że choroba głowy rodziny zwiększyła wydatki. Umowę zawarto i nieznajomy młodzian miał się sprowadzić wtedy, gdy otrzyma pieniądze z Pragi. W sobotę przyszedł jednak znowu i wszczął rozmowę z leżącym w łóżku, chorym Jerzabkiem. Żona chorego wyszła do miasta, pozostawiając w domu męża i nieznajomego, oraz 3-letnią córeczkę. Gdy powróciła, nieznajomego już nie było, a mąż leżał na załamanem łóżku, blady okropnie, okryty sińcami. Córeczka wyjaśniła, że nieznajomy obił ojca i zabrał z komody całą gotówkę, 40 zł. Policya wytropiła go. Nazywa się on Zivny i liczy lat ośmnaście. Podaje, że miał ułożony z góry cały szereg zabójstw i rabieży.

Śpiewak zbawcą pociągu. Katastrofie na niedalekiej od Paryża stacyi Colombes zapobiegł dzielny baryton opery, p. Jan Noté. Od stojącego poza stacyą pociągu towarowego oderwało się 16 wagonów, ciężko naładowanych, i zaczęło się toczyć po pochyłych w tem miejscu szynach ze wzrastającą szybkością. Z drugiej strony szybko nadchodził pociąg osobowy. P. Noté przechadzał się po peronie i nagle spostrzegł niebezpieczeństwo. Nie namyślając się, wskoczył na jeden z szybko przebiegających wagonów towarowych, wdrapał się do budki konduktorskiej i zaczął zakręcać hamulec; to pozwoliło oficyalistom stacyi dorwać się do reszty hamulców i wagony zatrzymano o 20 kroków od miejsca, na którem ich linia przecinała tę, po której nadchodził pociąg osobowy.

Na III lat więzienia skazał sąd w Modenie na Sycylii tamtejszego adwokata Lupo Salvatore. Pan ten od wielu lat oszukiwał ze zdumiewającą zręcznością swoich klientów i mnóstwo spraw sądowych doprowadził do niesłychanego bezładu przez to, że na najrozmaitszych dokumentach, wyrokach, dekretach itp. fałszował podpisy już to prezydenta, już to sędziów, prokuratora, pisarza itd., a to tak doskonale, że osoby te same uznawały je jako własnoręczne swoje podpisy. Mając zaś jako znany adwokat, łatwy przystęp do biur sądowych, zaopatrywał ukradkiem swoje falsyfikaty w pieczęć sądową. Wreszcie wykryto te jego sprawki a przy rozprawie udowodniono mu 73 takich fałszerstw. Wedle ustaw miejscowych najmniejsza kara za przestępstwo tego rodzaju wynosi 3 lata więzienia. Gdy jednak sąd uznał, że kara, jaka według tego należałaby się podsądnemu, tj. 219 lat, byłaby zbyt surowa, przeto tylko za pierwszy czyn skazano go na 3 lata, za resztę zaś otrzymał po połowie ustawowego wymiaru, tj. po 18 miesięcy za każdy czyn, co wynosi razem 111 lat więzienia.

Najstarszy powieściopisarz na świecie żyje dotąd we Francyi. Nazywa się on Ludwik Enault, a przyszedł na świat dnia 18-go sierpnia 1792 roku w Isygny, ma zatem lat 106. Napisał on liczny szereg powieści, a ostatnią wydał w rocznicę 106-tą narodzin swoich, co dowodzi, że pomimo sędziwego wieku zachował w całej pełni władze umysłowe. Jest on też ostatnim chyba człowiekiem „wielkiej armii". Brał udział w wyprawie do Rosyi, a podczas przejścia przez Berezynę odmarzły mu trzy palce. Żyjące obecnie pokolenie czytało powieści jego w latach młodzieńczych. Przypuszczano, że już dawno nie żyje, albowiem nie pokazuje się nigdzie.

Czarna lwica. Publiczność zwiedzająca Jardin des Plantes w Paryżu podziwia od niedawnego czasu zwierzę szczególniejszego rodzaju. Jest niem czarna lwica, którą komendant marynarki Millet przywiózł z Timbuktu. Zwierzę to zostało pojmane w głębi puszczy, odległej od Timbuktu na 500 kilometrów; liczy nie więcej nad cztery miesiące wieku, karmiona jest mlekiem i mięsem, maść jej jest czarna z nielicznemi centkami żółtemi. Podobne lwy czarne spotkać można tylko na pustyni Sahary, chociaż i tam stanowią prawdziwą rzadkość.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 12 R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Aforyzmy bizantyńskie.

Przyjacielu, znajdź się przy mnie w niedostatku moim, a nie w zbytku.

Całego woła połknął, a ogona zgryźć nie potrafił

Głupiec będzie wskazywał mi drogę, którą iść nie powinienem.

Kto cię kocha, gani cię potrosze, kto cię nienawidzi, nie zgani cię ani słowem.

Mienie skąpca pożrą hulaki.

Złodziejowi wszyscy są chętnie coś winni; któżby nie obawiał się niegodziwego?

Wziąłem na kredyt, jadłem, piłem i mówiłem, że to zesłanie Boże; nadeszła pora zwrotu, wówczas utrzymywałem, że Bóg zawzięty jest na mnie.

Nie jesteś walecznym, niechże przynajmniej oczy twoje patrzą dziko na świat.

Nurka nie sądź po tem, jak się zanurza w wodę, ale jak się z niej wynurza.

Kto pogardza własnem, ten musi ze łzami płacić za cudze.

Z krewniakiem jedz i pij, ale nie rób z nim interesów.

Prosty żołnierz nie obawia się krzywego majora.

Czy spożyłeś, czy nie spożyłeś, w każdym razie w oczach świata uchodzić będziesz za żarłoka, spożyj więc przynajmniej.

Jeżeli ściga cię król, uciekaj; jeżeli Bóg, usiądź w miejscu.

Świat się przewrócił, a kobieta robiła tualetę.

Twarze, które się nie pokazują, gubią się rychło w niepamięci.

Zanim się utopisz, zapłać za wodę.

Gdzie przyjacielem jesteś, nie pożyczaj; gdzie kochasz, nie zachodź często.

Chowaj dobrze twe mienie, abyś z sąsiada nie zrobił złodzieja.

Dwóch przekona jednego, trzech go pokona.

Cudza boleść — to sen.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek po raz 5 ty „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Fr. Souppego. W piątek po raz pierwszy „Pod białym koniem", komedya w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem „Szatani na ziemi". W niedzielę po południu „Dwaj Urwisze", sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcelle'a, wieczorem „Szatani na ziemi". W poniedziałek „Pod białym koniem".

Literatura i sztuka.

* **Pianista Wilhelm Kurtz**, nowo angażowany profesor konserwatoryum lwowskiego, odegrał we wtorek popołudniu w sali towarzystwa muzycznego w obec licznego grona zaproszonych gości kilka utworów fortepianowych. Audytoryum składało się z profesorów konserwatoryum i ich rodzin, ze sprawozdawców muzycznych i z wybitniejszych znawców muzyki naszego miasta. Usłyszeliśmy w prawdziwie mistrzowskiem wykonaniu prof. Kurtza: Fantazyę chromatyczną Bacha, kilka nowszych utworów Dworzaka i Smetany, Chopina Andante spianato, Moszkowskiego „Etincelles" i Liszta „Carneval de Pesth". Już pierwszy z tu wymienionych utworów w interpretacyi młodego pianisty — nadzwyczaj trudny, bo wymagający prócz bardzo wyrównanej techniki wiele zrozumienia muzykalnego — przekonał publiczność, że prof. Kurtz jest nie tylko doskonałym pianistą, lecz w całem słowa znaczeniu artystą niezwykłej miary. Niepodobna bowiem pomyśleć sobie fantazyi Bacha odegranej bardziej przejrzyście, z plastyczniejszem uwydatnieniem tematów i z większem wniknięciem w ducha kompozytora. Pomijamy już nieskazitelne opanowanie techniczne, gdyż czysta, pewna i doprowadzona do szczytu wirtuozostwa technika tego pianisty wyszła bardziej jeszcze na jaw w Etudzie koncertowej Smetany, w szalenie trudnych Etincelles Moszkowskiego i w karkołomnej fantazyi Liszta na temata węgierskie. Śmiało powiedzieć można, że technika tego pianisty, choćby w najtrudniejszych utworach okazała się nieomylną. Ponadto grę tego artysty cechuje klasyczny spokój, który — udzielając się publiczności — sprawia, że słuchamy go z błogiem uczuciem i w przekonaniu, że mu się wszystko udać musi. Przytem prof. Kurtz posiada piękne i miękkie uderzenie i sporo uczucia, czego dowodem była porywająco odegrana transkrypcya pieśni Griega „Ja kocham cię". Doborowa publiczność zebrana onegdaj w sali towarzystwa muzycznego obsypywała prof. Kurtza entuzyastycznymi oklaskami. Znakomity ten pianista wystąpi po raz pierwszy przed szerszą publicznością lwowską na koncercie towarzystwa muzycznego, dnia 14-go października, a między innymi utworami wykona także koncert Beethovena G-dur z towarzyszeniem orkiestry. *Fr. Neuhauser.*

* **P. Gromnicka**, która niedawno opuściła scenę lwowską, przenosząc się na stały pobyt do Łodzi, wystąpiła w ostatnich dniach zeszłego tygodnia w tamtejszym teatrze i zyskała uznanie tamtejszej publiczności i krytyki. „P. Gromnickiej — pisze łódzki *Rozwój*—przypadła w udziale rola tytułowa w „Zazdrośnicy". Zrazu bardzo usprawiedliwiona trema przy pierwszym występie wobec nieznanej sobie publiczności krępowała głos artystki, w miarę atoli rozwoju akcyi, p. Gromnicka, przyjęta życzliwemi oklaskami, ośmielała się coraz bardziej i pokazała lwie pazurki, pozwalające wróżyć, że w niej przybywa scenie łódzkiej bardzo poważna siła. *Goniec łódzki* pisze o p. Gromnickiej, iż jest to „obiecujący talent aktorski i to nader sympatyczny, mający nerw sceniczny". Wychodzący trzeci dziennik w Łodzi, niemiecka *Lodzer Ztg.* zachwyca się i urodą i grą p. Gromnickiej.

* **Podręcznik** do obliczania umorzenia pożyczki z góry oprocentowanej, przeznaczony zarówno do użytku urzędników zakładów finansowych, jak i dla szerszej publiczności, wyszedł z druku i jest do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta. — Podręcznik ten zasługuje na szczególniejszą uwagę nie tylko ze względu, że jest jedyną w tym zakresie oryginalną pracą polską, lecz także i dlatego, że jest niesłychanie dokładny, praktyczny i tak przystępnie napisany, że oryentować się w nim potrafi nawet dziecko, jeżeli tylko umie czytać i posiada cztery działania rachunkowe. Książka ta dzieli się na trzy części. W pierwszej znajduje się wzór i sposób układania planu umorzenia pożyczki z góry oprocentowanej; w drugiej odpowiedzi (z przykładami) na wszelkie pytania dotyczące nieznanych dat pożyczki z góry oprocentowanej; w trzeciej tablice z wartością współczynnika dla każdej raty z kolei pożyczek różnie oprocentowanych. W słowie wstępnem zawarte są niezbędne objaśnienia, jakoteż umotywowanie układu podręcznika. Na zakończenie musimy nadmienić, że autorem tej doskonałej i pożytecznej pracy jest pan Eugeniusz Wędrychowski, buchalter lwowskiej Kasy oszczędności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 października.

(Z.) Po wczorajszej dość znacznej zwyżce nastała dziś znów reakcya. Głównym powodem jej był nacisk wychodzący z Berlina, gdzie spodziewają się lada dzień podwyższenia stopy procentowej przez bank państwowy. Nadto i obawa zawikłań wojennych na wodach chińskich odbiera animusz berlińskim spekulantom. Nie brakło też na naszym targu lokalnych motywów zniżkowych. Mowa ministra finansów Kaizla w kwestyi ugody źle została przyjęta przez sfery giełdowe. Wreszcie ogłoszenie niewypłacalności przez komisową firmę giełdową Leonarda Bouchala, mającą sporo klienteli wśród publiczności czeskiej, dopełniło miary zniechęcenia. Prócz rent spadły dziś wszystkie walory.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·75, węgierskie 379·50, Anglobanki 154·50, Uniony 292·50, Bankvereiny 261·50, Länderbanki 224·25, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 260·50, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·15, austryacka złota 120·60, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 120·10, węgierska renta wal. kor. 98·10, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53—, marki 11·76, ruble 1·27 1/4

Ceny zboża. Wiedeń 4 października. Pszenica na jesień 9·29—9·36, na wiosnę 8·95—8·99; żyto na jesień 7·95, na wiosnę 7·70; owies na jesień 5·78, na wiosnę 5·95—6·10; kukurudza na październik 5·62, na maj-czerwiec 4·93.

Wiedeń 5 października. Pszenica na jesień 9·36—9·40, na wiosnę 8·99—9·05; żyto na jesień 7·96—8·04, na wiosnę 7·75—7·80; owies na jesień 5·79—5·80, na wiosnę 6·01—6·02; kukurudza na październik 5·60—5·61, na maj-czerwiec 4·90—4·91. Spirytus 19·20—19·50.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Taryfa część II, zeszyt 3, z 1 października 1896. Z dniem 1-go października 1898 wejdzie w życie dodatek IV do powyższej taryfy.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 6 października. Przywódca stronnictwa katolickiego br. Dipauli zamianowany został ministrem handlu.

Londyn 6 października. „Biuro Dalziela" donosi, że rezydujący w Pekinie przedstawiciele mocarstw europejskich wręczyli rządowi chińskiemu zbiorową notę, w której żądają energicznie położenia kresu napaściom motłochu chińskiego na Europejczyków i surowego ukarania sprawców dotychczasowych napadów. W chińskich miastach portowych mówią o okupacyi Pekinu przez mocarstwa. Niemieckie okręty wojenne odpłynęły pospiesznie z Kiaoczau do Taku, zaś dwa amerykańskie pancerniki płyną z Manili do Tientsinu. Powstańcy w prowincyi Szeczuan zdobyli miasto Kingpeh.

Paryż 6 października. Jeneralny prokurator Manau wypracował już sprawozdanie swe w kwestyi rewizyi procesu Dreyfusa. Obejmuje ono czterdzieści arkuszy.

Przebywającego tu jenerała amerykańskiego Merritta zapytywano z wielu stron, czy Stany Zjednoczone dążą do aneksyi, czy też tylko do protektoratu nad Filipinami. Merritt odpowiedział, że Stany Zjednoczone pragną tylko objąć protektorat nad archipelagiem filipińskim, ale na szerokiej podstawie. Protektorat ten nie będzie jednak wcale taki jak sobie wyobrażają naiwni Filipińczycy, którzy myślą, że Ameryka odegra rolę hojnego honorowego członka wspierającego ich towarzystwa.

Waszyngton 6 października. Rząd Stanów postanowił zwiększyć eskadrę Deweya. Wysyła tam pancerniki „Oregon", „Jowa" i „Buffalo". Podobno ma to związek ze stanem rzeczy w Chinach.

Konstantynopol 6 października. Na różne przygotowania z powodu podróży cesarza niemieckiego wydano ze skarbu państwowego 300.000 funtów tureckich, czyli 6 milionów franków, a ponieważ jednocześnie nie zapłacono od dwóch miesięcy pensyi urzędnikom i wojsku, przeto panuje w tych sferach ogromne oburzenie, które dało powód do licznych aresztowań.

Madryt 6 października. Rada ministrów uchwaliła znieść cła od wywozu zboża.

Londyn 6 października. Z Pekinu donoszą, że Tsung-li-Yamen wystosował do posłów europejskich pismo, w którem przeprasza ich za napaści na Europejczyków i przyrzeka, że to się więcej nie powtórzy, gdyż właśnie odkomenderowano z prowincyi kilka pułków wojska do stolicy dla utrzymania porządku. Na miejscu, w którem znieważono sekretarza poselstwa angielskiego i jego żonę, wystawiono pod pręgierzem ośmiu uczestników tego napadu. Mieli oni szyje i ręce zakute w dyby, a na piersiach tablice z napisem: „Kara za napaść na Europejczyków".

Paryż 6 października. Policya wydaliła stąd ostatnimi dniami około 50 zagranicznych anarchistów.

Strejkujący robotnicy portowi dopuszczali się tu wielkich wybryków i plądrowali dzielnice Grenelle i Passy. Wojsko wystąpiło przeciw nim i przywróciło porządek.

Paryż 6 października. *Figaro* donosi, że rokowania między rządem francuskim a angielskim w sprawie Faszody rozpoczną się w połowie października po nadejściu raportu kapitana Marchanda. Rząd angielski obstaje przy żądaniu, aby wycofano wojsko francuskie z Faszody. Francya jednak — jak pisze *Figaro* — może zaufać zdolnościom i energii ministra spraw zagranicznych p. Delcassé.

Członek komisyi pokojowej Day oświadczył, że wierzy w to, iż rokowania o pokój między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi ukończone zostaną w sposób zgodliwy około połowy listopada.

Rada państwa.

Wiedeń 6 października. Na wczorajszem posiedzeniu zamknięto debatę jeneralną nad przedłożeniami ugodowemi. Ponieważ z prawicy nikt do głosu się nie zapisał, przeto przemawiać dziś będzie tylko jeden mowca jeneralny *contra* p. Fournier. Przebieg wczorajszego posiedzenia był następujący: Po p. Roserze (którego mowę podaliśmy we wczorajszym telegramie *Przyp. Red*), zabrał głos antysemita Schlesinger i zwalczał przedłożenia ugodowe. Ugoda ta, zdaniem mowcy, zrobi Austryę państwem na wskroś żydowskiem. Nadto zarzucał mówca rządowi, że na każdym kroku faworyzuje żydów i że jeszcze za żadnego rządu tylu żydów nie otrzymało ordery, co za obecnego. Następujący mówca dr. Lueger równie namiętnie występował przeciw przedłożeniom. Zdaniem mowcy, już sam porządek, w jakim je wniesiono, charakteryzuje dosadnie, jakim duchem owiany jest rząd austryacki. Pierwsze trzy przedłożenia dotyczą waluty złotej, są więc pokłonem dla złotego cielca, który składa każdy austryacki minister finansów. Następne przedłożenie traktuje o banku austro-węgierskim, jest zatem pokłonem dla Węgier, dalsze dotyczy podwyższenia cła od nafty, jest więc pokłonem dla Galicyi. Reszta przedłożeń traktuje o rozdziale podatków na kraje koronne, jest więc pokłonem dla federalizmu. Z kolei występuje mówca przeciw ministrowi finansów d-rowi Kaizlowi, zarzucając mu zmianę przekonań. Dawniej bowiem jako członek klubu młodoczeskiego mówił on o ugodzie zupełnie inaczej, aniżeli dziś jako minister. Dziś zdaje się on na łaskę i niełaskę Węgrów. Stronnictwu katolicko-ludowemu zarzuca dr. Lueger, że jego firma katolicka nie jest szczerą. Katolicyzm nie jest bowiem identycznym ze zdradą interesów Austryi i jej ludności niemieckiej.

Po Luegerze przemawiał liberał Noske również przeciw ugodzie, a po nim socyalista Hybesz i narodowiec niemiecki Chiari, poczem p. Czecz postawił wniosek o zamknięcie dyskusyi. P. Kaiser zażądał imiennego głosowanie nad tym wnioskiem, czemu prezydent uczynił zadość. Wniosek o zamknięcie dyskusyi przyjęto 181 głosami przeciw 149.

Dłuższa debata wywiązała się nad ustaleniem porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia. Prezydent Fuchs wyznaczył następujący porządek: 1) dalszy ciąg debaty nad przedłożeniami ugodowemi, 2) pierwsze czytanie przedłożeń rządowych co do prowizoryum budżetowego po koniec roku 1898, 3) pierwsze czytanie przedłożenia o regulacyi płac służby państwowej, 4) pierwsze czytanie wniosku nagłego p. Kronawettera o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za marnowanie funduszów państwowych (sprawa umowy z dziennikiem *Reichswehr*) 5) pierwsze czytanie wniosków o postawienie gabinetu hr. Thuna w stan oskarżenia za nadużywanie paragrafu czternastego konstytucyi. 6) pierwsze czytanie wniosków i postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za wtargnięcie policyi do parlamentu. — Socyalista Zeller i p. Danielak wołają: „A kiedy przyjdzie stan wyjątkowy w Galicyi?" Prezydent dr. Fuchs: Zdaje mi się, że i tak ma izba dosyć wielkie pensum przed sobą (wesołość). P. Hoffmann-Wellenhof protestuje przeciw temu, aby przedłożeniom rządowym dawano pierwszeństwo przed wnioskami nagłymi. Do protestu tego przyłączają się pp. Lueger, Stuergkh, Mauthner i Pergelt. Ten ostatni domaga się, ażeby przynajmniej sprawa regulacyi płac służby państwowej przyszła pod obrady zaraz po ukończeniu pierwszego czytania przedłożeń ugodowych. Prezydent Fuchs zgadza się na to, zresztą utrzymuje w mocy ustanowiony przez siebie porządek dzienny. W obec tego, że w debacie nad ugodą weźmie udział jeszcze tylko jeden mówca p. Fournier, przedłożenia ugodowe dziś odesłane zostaną do komisyi i dziś jeszcze odbędzie się debata na polepszeniem losu sług państwowych.

Prezydent Fuchs ma zamiar prowadzić dalsze obrady przyjętym dawniej zwyczajem, to jest zarządzać dwa posiedzenia dziennie. Poranne mają być poświęcone wyłącznie przedłożeniom rządowym, wieczorne zaś nagłym wnioskom.

Wiedeń 6 października. Na początku dzisiejszego posiedzenia nowowybrany poseł hr. Salm złożył ślubowanie poselskie, przyczem oświadczył, że przyłącza się do prawnego zastrzeżenia, złożonego w swoim czasie przez klub konserwatywnej szlachty.

Pp. Iro i tow. interpelują ministra rolnictwa w sprawie zaprowadzenia 20-dniowej kontumacyi na bydło, wprowadzane z Galicyi do Węgier przez przedsiębiorców trudniących się tem zarobkowo.

Odczytano następnie zgłoszone dziś wnioski i petycye, poczem przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dokończenia debaty nad przedłożeniami ugodowemi.

Mowca jeneralny contra poseł liberalny Fournier wskazuje na wstępie swej mowy na to, że ani jeden z posłów nie zapisał się do głosu za przedłożeniami rządowemi, co daje wiele do myślenia. Następnie oświadcza mówca, że stronnictwo jego wcale nie zaniechało ostrej walki przeciw rozporządzeniom językowym i przeciw obecnemu rządowi, który ulega szowinizmowi słowiańskiemu. Walkę tę ułatwia rząd tylko takiemi szkodliwemi przedłożeniami jak niniejsze przedłożenia ugodowe.

Następnie polemizuje p. Fournier z ostatnimi wywodami ministra finansów dra Kaizla i oświadcza, że rząd dlatego tylko nie zakomunikował Izbie tajnych układów, zawartych z rządem węgierskim, bo nie byłby w stanie ich obronić. Mówca kończy oświadczeniem, że Niemcy głosować będą przeciw odesłaniu przedłożeń ugodowych do komisyi.

Prezydent zarządził głosowanie. Izba uchwaliła w myśl wniosku p. Jaworskiego odesłać te przedłożenia do komisyi składającej się z 48 członków, wybrać się mających z całej Izby.

Z kolei następuje pierwsze czytanie projektu ustawy o regulacyi płac sług państwowych.

Pierwszy zabiera głos antysemita p. Prohaska. Przedłożenie niniejsze nie zadawalnia mowcy, gdyż on pragnie takiej ustawy, któraby rzeczywiście ulżyła nędzy służby państwowej, przyczem podnosi, że należy polepszyć dolę także prowizorycznych sług państwowych i dozorców więźni.

Godzina 1, posiedzenie trwa dalej.

Przyjechali dnia 6 października. T. Piórkowski z Drohowyża. S. Kosiński z Tarnopola. Feliks Sandoz z Krakowa. B. Scrabalowa z Rudenki. Dr. W. Lechowski z żoną z Drohobycza. Mac Garwey z Gorlic. A. Bisolt z córką z Saksonii. S. hr. Drohojowska z Tułkowiec. E. Grabińska z Walewic.

Przyjechali dnia 6 października. Maryanowie Władyczyńscy z Staregomiasta. Elgin Scott z Ropienki. Antoni Bux z Ohlan. Edgar Schnell z Brodek małych. Tadeusz Sroczyński z Jasła. Marya Dwernicka z Zawala. Wanda Sadowska z Podola rosyjskiego.

Przyjechali dnia 5 października. B. Czajkowski z Kowalówki. Z. Suchodolska z Ukrainy. S. Herzig z Przemyśla. J. Angermann z Schodnicy. S. Mierzyńska z Krakowa. M. Waygertowa z Podlisek. Ł. Prock z Pantałowic.

Przyjechali dnia 6 października. P. Wysoccy z Ostobusza. S. Kozieradzki z Brzeżan. Ewelina Bereżowska z siostrą z Stanisławowa. St. Daszyński z Bóbrki. P. Bereżowska z córką z Żydaczowa. J. Weisser z Sassowa. Hr. Drohojowski z Krukienic. P. Kędzierscy z Mereszczowa. P. Abgarowiczowa z Bratyszowa. J. C. Puschner z Klosterneuburgu. J. Haegelin z Monachium. A. Reiner z Paryża.

Lwów 6 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 370.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.40—98·10, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.30 do 98.00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.50 do 96.20.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

82)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XV.

Aż do chwili, kiedy zaleciał ją z przedsionka głuchy łoskot zamykających się za panem Rockinghamem drzwi, Flora stała w miejscu, pogrążona w moralnem i fizycznem odrętwieniu, z którego wyrwał ją dopiero ten odgłos, na który drgnęła jakby pod dotknięciem prądu elektrycznego. Zerwała się nagle i zaczęła szerokiemi krokami wzdłuż i wszerz przebiegać wenecki salon, wlokąc za sobą po wschodnim dywanie długi tren białej jedwabnej sukni. Teraz dopiero zaczynała zbierać myśli i zastanawiać się nad tem, co się stało.

Przyjechała za Elwirą z Londynu bez określonego z góry celu, wiedziona tylko instynktowną obawą, aby nie tracić rywalki z oczu aż do chwili, kiedy Bazyli odpłynie za morze. O pierwszą jego żonę nie była nigdy zazdrosną, bo rzut oka na fotografię lady Emmy Rockingham przekonał ją, że nie może być mowy o jakiemś współzawodnictwie pomiędzy niemi dwoma, i że ona, Flora, królować musi dotąd w jego sercu. Ale niebezpieczeństwo, jakie jej groziło teraz, było ważniejsze; miała przestać całkiem istnieć dla niego, a do tego za żadne skarby świata postanowiła nie dopuścić.

A jednakże los jej miał się za chwilę rozstrzygnąć.

Bazyl był w drodze do moczar. Każdy obrót koła zbliżał go do Elwiry i oddalał od dawnej kochanki młodości.

Gdzie on może być w tej chwili? Chód jej stawał się coraz bardziej nierówny i przyspieszony. Pewnie już minął wjazdową bramę i wydostał się na gościniec, ale dużo mu jeszcze trzeba będzie czasu, aby dotrzeć do oberży Utopionego Majtka. Stamtąd w kilka minut stanie na moczarach. Jakież będzie ich spotkanie? Elwira stać będzie zapewne na grobli, przypatrując się pracy robotników, tak, że Bazyli może nie będzie mógł odrazu rozmówić się z nią, ale on taki sprytny.... poradzi sobie i pod jakimś pozorem odciągnie ją na bok. Mroki będą mu sprzyjały i pod ich osłoną.... o! Boże, Boże.... pod tem gwiaździstem niebem letniej nocy wyciśnie na jej ustach pierwszy, zaręczynowy pocałunek!

Flora jęknęła głucho i przystanęła na chwilę z ramionami zwieszonemi bezsilnie, z oczyma błędnie zapatrzonemi przed siebie. W którąkolwiek stronę spojrzała, wszędzie tenże sam obraz ujęty w ramy kryształowych, lśniących jak zimne stalaktyty kwiatów, uderzał jej oczy: obraz wysokiej, samotnej kobiety, odzianej w białe, powłóczyste suknie, odcinający się bladością swoją na tle otaczających mroków. Salon zdawał się pełen duchów, cisnących się do niej i szepczących jej dziwne zaklęcia na ucho. Patrzyła na nie szklanemi oczyma, zaledwie zdając sobie sprawę, że to tylko rozliczne odbicia jej własnej postaci w zwierciadlanych taflach, zakrywających całe ściany od sufitu do posadzki. Myśli jej były daleko, na moczarach, ku którym rwała się cała jej istota. Nie była w stanie wytrzymać w miejscu. Czuła potrzebę własnemi oczyma patrzeć na cały przebieg sprawy, własnemi uszami usłyszeć swój wyrok. Wielki Boże! może w tej chwili właśnie!... I z dzikim okrzykiem Flora rzuciła się do dzwonka, cisnąc z całych sił sprężynę.

Wystraszona twarz lokaja, który nadbiegł na jej wezwanie, oprzytomniła ją. Nie wiedziała, że tak gwałtownie dzwoniła.

— Każ natychmiast zaprzęgać, natychmiast, bez straty minuty czasu, rozumiesz? — rzekła porywczo i nie czekając aż odejdzie, pobiegła prawie tuż za nim do sieni, gdzie znów zaczęła biegać po dywanie, zaglądając co chwila do okna, czy brougham już nie podjechał.

— Lepiejby dla mnie było, gdybym nie żyła, stokroć lepiej byłoby, gdybym nie żyła — powtarzała sama do siebie.

— Do Old Hallu — rozkazała stangretowi. — A jedź co koń wyskoczy.

Potem poleciła mu czekać i w niespełna pięć minut zbiegła ze schodów już przebrana w ciemny, spacerowy kostyum, rzuciła się w głąb powozu i kazała jechać na moczary.

Było już w pół do dziesiątej, a noc po upalnym dniu zanosiła się na burzliwą. Zielone, zaostrzone języki, które szeptem głosiły między krzewami zdradę, teraz zmieszanym gwarem wypowiadały głośno swój bunt. Dęby i buki, rozsadzone po miedzach, gestykulowały gwałtownie rosochatemi ramionami, kiwając na siebie, dając sobie tajemne znaki porozumienia i chyląc głowy ku sobie, jakby banda spiskowców, zaprzątniętych poważną rozprawą.

Stangret ponownie otrzymał rozkaz jechania prędko, to też w krótkim stosunkowo czasie miniono szeregi drzew i zbliżono się do Morton Banku. Tu podnoszący się wicher, nie napotykając na żadne przeszkody, szalał po piaszczystych obszarach i wionął całym pędem w twarz Flory, jakby chcąc ją zmusić do odwrotu. Ale ona nieustraszona szła ciągle naprzód. Nie było jeszcze zupełnie ciemno, bo wiatr nie napędził czarnych chmur od zachodu, a białe, pierzaste obłoki, żeglujące po niebie, nie przysłaniały gwiazd zapalających się jedna po drugiej.

Flora widziała więc dobrze drogę przed sobą; rozróżniała nawet ruchomą grupę osób, tłoczących się po jednej stronie grobli, ludzi, konie, wozy ładowne, krzyżujące się w pospiechu i ku nim skierowała kroki swoje z chwilą, gdy wysiadła z wolantu. Dopiero kiedy podeszła bliżej, spostrzegła mniejszą grupę, złożoną z trzech tylko osób, przechadzających się zwolna na szczycie nasypu i walczących z wiatrem. Była to Elwira w towarzystwie pani Byrd i pana Rockinghama.

Flora zwolniła nieco kroku. Była bardziej wyczerpana tem pasowaniem się z wichrem, aniżeli zdawała sobie z tego sprawę na razie. Teraz, kiedy ujrzała te trzy zbliżone do siebie postacie, przeraziła się zuchwalstwem swego przedsięwzięcia. Po co ona tu podążyła za nimi? Czegoż mogła się spodziewać? Czy mogła zapobiedz temu, co zdawało się być zapisane w wyrokach nieubłaganego przeznaczenia?

— Jakiś nowy gość! — zawołała pani Byrd, której bystre oko dostrzegło samotną postać na wydmie piaszczystej. — Ciekawa jestem, kto to może być?

Stali teraz w miejscu, a podczas kiedy hrabianka Eldringen przyglądała się robocie ziemnej u stóp swoich, towarzyszka jej, spragniona zawsze gości i rozrywek, zrobiła to odkrycie. Miejsce, na którem stali, dopiero wczoraj zostało zasypane na przestrzeni jakich stu yardów, jak o tem świadczyła świeżo ubita ziemia, odcinająca się na tle zarosłej trawą grobli. Trzynaście takich olbrzymich ciemnych plam można było naliczyć wzdłuż całego nasypu, bo trzynaście otworów zostało już zatkanych. Obecnie kończono zapełniać ostatni — czternasty.

— To lady Nevyll, jeżeli się nie mylę — odezwał się pan Rockingham tonem niezadowolenia.

— Tak, to Flora! — zawołała Elwira zdumiona. — Co ją tu mogło sprowadzić? Nie chciała nam za nic w świecie towarzyszyć.

— Może jaka depesza... a może pałac stoi w ogniu? — poddała pani Byrd.

— O! ręczę pani, że nie — zaprzeczył kwaśno ambasador. — Po prostu zmieniła zdanie, nic innego.

— Czy depesza, czy pożar? — zawołała zdaleka pani Byrd. — Mów, nie trzymaj nas w torturach niepewności.

Ale Flora zdawała się nie słyszeć. Wicher dął z taką wściekłością i tak chwytał słowa na ustach, niosąc je w dal nocy, że nawet osoby, stojące tuż obok siebie, musiały rozmawiać podniesionym głosem.

— Czy nie podasz jej pan ramienia? — spytała pani Byrd pana Rockinghama, kiedy Flora, dotarłszy do podnóża nasypu, niepewne spojrzenie rzuciła ku górze.

Nie było rady. Pan Rockingham, aczkolwiek niechętnie, udał się na jej ratunek, a po chwili lady Nevyll, wsparta na jego ramieniu, wydostała się na wierzch nasypu. Jednocześnie nerwowym ruchem rzuciła się w tył, gdyż nie była przygotowaną znaleźć się w takiem bliskiem sąsiedzwie morza; nietylko bowiem, że przypływ już się rozpoczął, ale północno-wschodni wiatr, dmący całą siłą, podnosił fale po nad normalną wyżynę, tak, że grobla w obecnej chwili górowała zaledwie o jakie cśm lub dziesięć stóp po nad szumiącą, czarną głębią spienionych i kłębiących się bałwanów morskich.

— Powiedzże nam nakoniec, co się stało? — zagadnęła pani Byrd Florę, która wciąż trzymała się rozpaczliwie ramienia swego przewodnika, walcząc jednocześnie z wiatrem, zrywającym jej kapelusz z głowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najnowsze publikacye Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Bilczewski Józef, Ks. prof. Uniw. Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych, i epigraficznych. Wydanie w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą. Dzieło odznaczone nagrodą Akad. Umiej. Cena zł. 5,—, w starannej oprawie zł. 6.— Pierwsza w tym rodzaju praca, nietylko w literaturze naszej, lecz i ogólno-europejskiej.

Bukowski Ks. Dr. Julian. Lourdes, Paray le Monial i Fryburg szwajcarski. 20 ct.

Federowski Michał. Lud Białoruski na Rusi litewskiej. Tom I. str. 509 zł. 3 50.

Fogazzaro Antonio. Dawny światek. (Piccolo mondo antico). str. 418 złr. 2·—

Herold Polski. Czasopismo naukowe, illustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce polskiej, rocznik I (1897) z kilkuset illustracyami złr. 8·—, w b. starannej oprawie złr. 0·—

Herold Polski. Rocznik II (1898) zeszyt I. z przedpłatą za rok złr. 5·—

Irena. Powieść z czasów Domicyana, przez autora „Bogiem a prawdą". Wydanie drugie str. 552 złr. 2·—

Janów Biskupi czyli podlaski, z dawnych i współczesnych źródeł napisał P. J. K. Podlasiak. Str. 382 złr. 1·50.

Cenna ta książka obejmuje dzieje Podlasia od czasów najdawniejszych; historyę unii; kreśli obszernie epokę 1861—1864 i doprowadza do ostatnich czasów kasaty dyecezyi, zajęcia kościołów i klasztorów na rzecz prawosławia.

Jirašek Alojzy. Raj świata. Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie, str. 173 złr. 1·40 w w oprawie złr. 1·80.

Ks. W. Kalinki Dzieła:

Tom I i II obejmuje: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, str. 323 i 418, cena zł. 8·60. ozd. opr. zł. 4·60.

Tom III i IV obejmuje: Pisma pomniejsze, treści historycznej; dotyczą przeważnie stosunków w Król. polskiem, str. 449 i 373 zł. 8·60, ozd. opr. zł. 4·60.

Tom V, VI, VII, VIII i IX obejmuje czwarte z rzędu wydanie najcelniejszego dzieła Ojca Kalinki p. t.: Sejm czteroletni. Cena tego dzieła (5 tomów) zł. 7·70, w ozd. opr. płóc. zł. 10·—.

Tom X zawiera świeżo wydaną pracę: Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem. Cena zł. 2·50 w starannej oprawie płóciennej zł. 3·—. Jestto najstraszniejsze ze wszystkich oskarżenie rządów austryackich od r. 1771 do 1850; tem straszniejsze, że bez wykrzykników, bez retoryki. W pięciu rozdziałach przechodzi Kalinka po kolei ludność Galicyi, stosunki poddańcze, siły produkcyjne, Kościół i sądownictwo: wszystko historycznie i statystycznie razem, na jakich prawach stało za Rzpltej, jakim szeregiem praw austryackich zostało przemienione, jak w tej przemianie wyglądało.

Świeżo wyszła praca Profesora Uniwersytetu *Dra Józefa Kallenbacha* p. t. Adam Mickiewicz wydanie b. staranne z 4 rycinami, cena złr. 5 za dwa znaczne tomy, w pięknej oprawie w płótno złr. 6.20, w półskórek francuski 7 złr.

Kodeń Sapiehów, jego kościoły i starożytny obraz Matki Boskiej Gwadalupeńskiej, napisał P. J. K. złr. 1.50.

Kojałowicz X. W. S. J. Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego, t. zw. „Compendium", przedrukowany ze słynnego rękopisu — w 8-ce wielkiej, str. 526, ze spisem nazwisk i licznemi rycinami herbów, złr. 6.50 w b. starannej oprawie złr. 8.50.

Korolenko Wł. Z Sybiru. obrazki powieściowe złr. 2.—.

Korzon Tadeusz. Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1675. 3 tomy złr. 10.—

Książeczka do modlitwy dla mężczyzn, przez *Z. B. M.* papier i format bardzo ozdobne; tekst polski i łaciński.

Na początku umieścił autor modlitwy poranne i wieczorne (najważniejsze w tekscie łacińskim - polskim obok siebie); następnie Mszę św. w całości po łacinie i po polsku i drugi sposób pobożnego słuchania Mszy św. Następującą część wypełniają nabożeństwa, służące do dobrego przygotowania się do przyjmowania św. Sakramentów, najpotrzebniejsze litanie i modlitwy okolicznościowe.

Oprawna giętko w płótno gładkie, brzegi czerwone bez futerału zł. 1·—, w skórkę, brzegi czerwone, w futerale zł. 1.60, w prawdziwy szagren, z wyciskiem na grzbiecie, brzegi złocone w futerale zł. 2.40, w prawdziwy szagren, watowana, z klamerką skórzaną (z paskiem), brzegi złocone, w futerale zł. 3·—, w celluloid, brzegi czerwone w futerale zł. 3·—, w cielęcą skórkę, watowana, z klamerką ze skórki, brzegi złocone w futerale zł. 4·—, w jucht czerwony, watowana, brzegi złocone, w futerale zł. 4·—.

Louis-Wawel Józef. Okruszyny historyczne — Treść: Wejskowa reprezentacya Galicyi (1781 do 1791). — 19-letni pułkownik. — Zginął jak Berek pod Kockiem. — Dukat pani kasztelanowej. — Poskromienie plotkarza. — Przygody hr. Strassoldo. — Elżbieta z Kępińskich księżna sasko-koburska. — Izabela Czartoryska z 4 rycinami 80 ct.

— Kronika rewolucyi krakowskiej w r. 1846. Wyciąg z treści: Usposobienie umysłów. — Przybycie Mierosławskiego. — Zajęcia Rzeczypospolitej krak. przez jenerała Collina. — Zajęcie Podgórza i ogłoszenie dyktatury. — Formacya wojska polskiego. — Spis osób w „kronice" wspomnianych. W 8-ce str. 206 zł. 1.

Łubieński Tomasz Wentworth. Kwestya polska w Rosyi. List otwarty do rosyjskich publicystów. 60 ct. w oprawie złr. 1.

Ciekawa ta praca poważanego autora na eży do szeregu tych pism, które przyczyniły się do ułatwienia zwrotu, jaki się obecnie przejawia w zapatrywaniu na stosunki polsko-rosyjskie.

Konstanty Ireneusz hr. Łubieński biskup seyneński Kraków 1898, str. 453, z kilku rycinami złr. 2,50.

Dzieło to zestawione na podstawie oryginalnych dokumentów, przechowanych obecnie zagranicą, jest niezmiernie ważnym przyczynkiem do dziejów Kościoła polskiego pod panowaniem rosyjskiem, w epoce lat 1850—1869.

Maryan z nad Dniepru. Dzieje ojczyste aż po najnowsze czasy opowiedziane dziatwie polskiej, objaśnione 132 illustracyami autentycznemi, wedle współczesnych sztychów, pieczęci i rycin, nowszych zdjęć z natury, portretów, obrazów celniejszych malarzy i t. d. Okładka przepysznie wykonana w 6 kolorach z motywami historycznymi. Kraków, 1898, str. 206, broszurowane złr. 2·—, ozdobnie oprawne w płótno złr. 2·60.

Nowele konkursowe *Czasu.* Wydanie zbiorowe w jednym tomie złr. 2·50.

Paszkowski Fr., Książę Józef Poniatowski, jego życie i działalność złr. 1·20.

Pelczar Józef X. Dr., profesor Uniw. Jag. Rozmyślania o życiu zakonnem dla zakonnic złr. 3.

— Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego obowiązującego w Austryi, Prusach i w Królestwie Polskiem 3 tomy złr. 8·—

— Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katolickim. Część I (stanowi całość). Kaznodzieje greccy i łacińscy złr. 1·40, w starannej oprawie złr. 2·—.

— Część II (stanowi dla siebie całość p. t.): Kaznodzieje polscy. W 8-ce str. 401, złr. 3·—, w starannej oprawie złr. 3·60.

— Dodatek do części II. Kraków 1897, w 8-ce str. 111 złr. 1·—, w oprawie złr. 1·60.

Dodatek ten (zabroniony pod zaborem rosyjskim) obejmuje wyjątki z przemówień najznakomitszych naszych kaznodziejów, porządkiem chronologicznym zestawione.

— Rozmyślania o życiu kapłańskiem, czyli ascetyka kapłańska. Wydanie II pomnożone 2 tomy złr. 6·—.

— Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, z portretem Ojca św. 50 ct.

— Kazania na uroczystości i święta N. Maryi Panny.

Wydanie II poprawione. 2 obszerne tomy złr. 4·—.

— Pius IX i jego pontyfikat. Wydanie nowe, przerobione i znacznie powiększone, 3 obszerne tomy złr. 4·—.

— Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska, według najcelniejszych mistrzów duchownych, wydanie V, 2 obszerne tomy, złr. 3·50.

Zygmunt Sarnecki. Historya literatury francuskiej, ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych.

Dzieło to zapełniające dotkliwą w literaturze naszej lukę, jest starannie ułożonym przewodnikiem, którego celem wskazanie drogi wiodącej do poznania bogactw piśmiennych narodu, przodującego cywilizacyi europejskiej. — Do końca wieku XVI trzymał się autor planu znakomitego autora René Doumic'a, profesora paryskiego Collége Stanislas, którego podręcznik historyi literatury francuskiej należy do najlepiej ułożonych. Od wieku XVII począwszy, jest dzieło więcej oryginalnem, a opartem na tle najnowszych badań współczesnych. Tu i ówdzie zamieszczone przekłady są pióra najlepszych naszych tłómaczy. Historya literatury francuskiej doprowadzona jest do czasów ostatnich, a dokładny rejestr ułatwia bardzo odszukanie każdego autora. — Cena tomu o 490 stronicach zł. 3·—, w starannej oprawie zł. 3·50.

Schnür-Pepłowski Stanisław. „Jeszcze Polska nie zginęła!" Historya legionów polskich. Z 13 illustracyami tudzież dwoma rysunkami Juliusza Kossaka złr. 2·—, w oprawie złr. 2·50.

— Cudzoziemcy w Galicyi (1787—1841) złr. 2·40.

Sigurd. Sprzedany sierota. Pamiętniki radcy Jönsona. Powieść tłómaczona wedle 3-go wydania szwedzkiego, 80 ct., ozdobnie oprawne złr. 1·20.

— Humoreski. (Uparta córka. — Niepocieszona emigrantka. — Zbiory p. Andersona. — Miłość z przeszkodami. — Szczęśliwa kuracya. — Z dziennika pani Liny Karlsan itd.) 50 ct.

Strażyńska H. Adam Mickiewicz, opowiadanie dla młodzieży złr. 1·20, kartonowane złr. 1·50.

Tarnowski Stanisław Studya do dziejów literatury polskiej XIX. wieku.

— Serya I. (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński — Roczniki Polskie z lat 1857—1861. — Rachunki Bolesławity.

— Serya II. (Treść: Komedye Al. hr. Fredry. — O pośmiertnych komedyach Fredry. — Stefana Garczyńskiego „Wacław" i drobne poezye. — Lucyan Siemieński. — Teofil Lenartowicz).

— Serya III. (Treść: Ksiądz Hieronim Kajsiewicz (obszerny życiorys i ocena działalności tego znakomitego kaznodziei. — „Dworzanin" Górnickiego) 1897 w 8-ce, str. 270.

— Serya IV. (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano. — Szekspir w Polsce) Kraków 1897, w 8-ce, str. 316.

— Serya V. (Treść: Henryk Sienkiewicz) Kraków, 1897, w 8-ce, str. 362.

Cena każdej seryi „Studyów" złr. 2·— w oprawie w płótno złr. 2·50, w półskórek francuski złr. 3·—

— Matejko. Całe dzieło, w okazałym formacie, obejmuje około 600 stron starannego i czytelnego druku, — 250 rycin i winiet — przepysznie odbitych na brystolu. Cena egzemplarza złr. 15·—, w bardzo starannej oprawie (półskórek francuski) złr. 18.—

— O Mickiewiczu 10 ct.

Tretiak Józef Dr., Prof. Uniw. Jag. Walka ekonomiczno rasowa w Poznańskiem złr. 1·—

Zdziechowski Maryan Dr. Prof. Uniw. Jag. **Byron i jego wiek**, studya porównawczo-literackie, tom II. Obszerny tom o blisko 700 stronicach złr. 4·—. Tom ten, stanowiący dla siebie skończoną całość, obejmuje: Czechy, Rosyę i Polskę. Tejże pracy tom I., wydany w r. 1894, traktuje o wpływie Bajronizmu na Europę zachodnią.

Dostarcza tych książek po wymienionych tu cenach każda księgarnia w Galicyi i W. Ks. Poznańskiem, odwrotnie wysyła Spółka Wydawnicza Polska.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.